

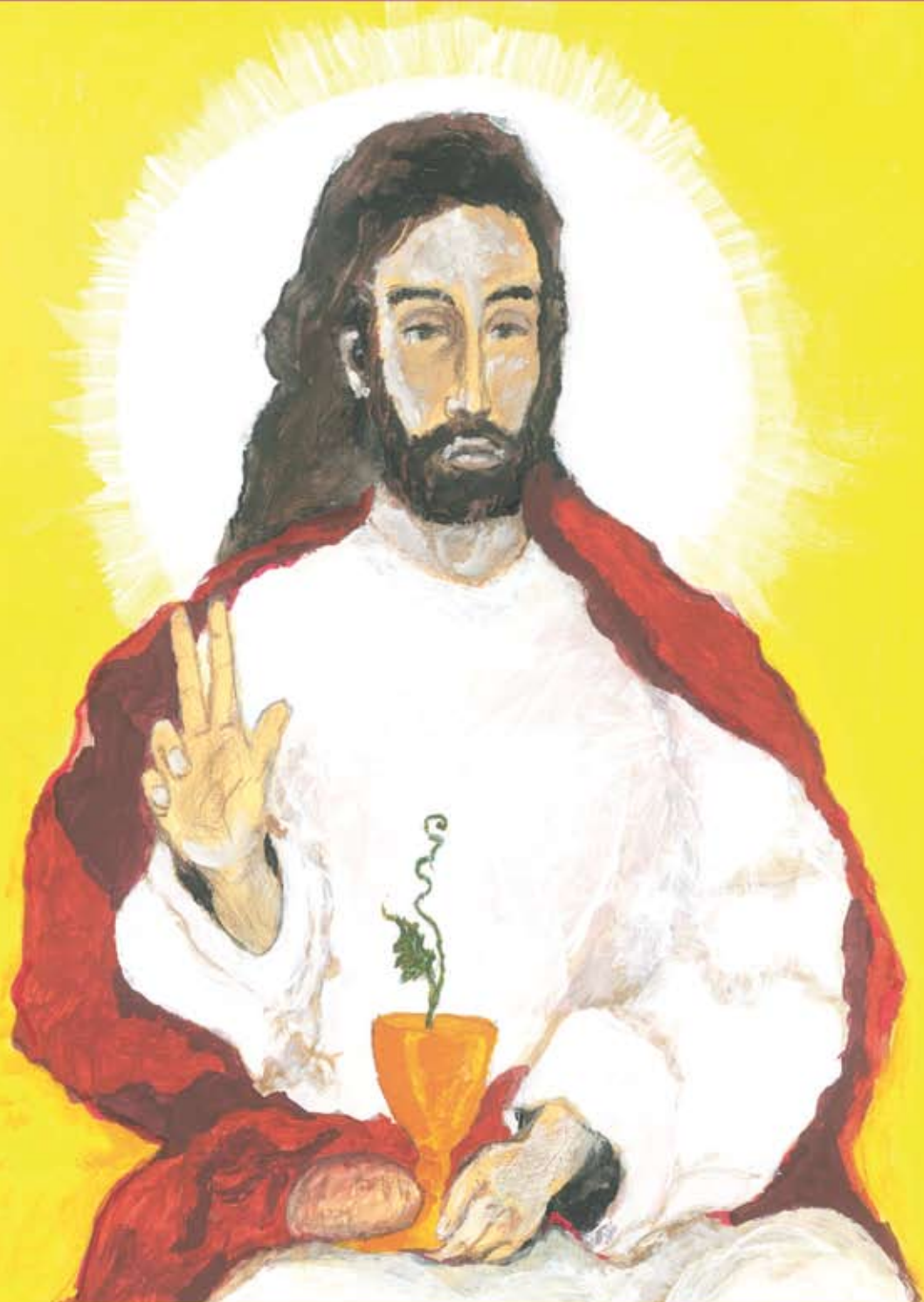


GŁOS POCIESZENIA



Ukazuje się od 1988r.

Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Numer 1/2012 (51) - JEZUICI - luty 2012



„Posiadać siebie w dawaniu siebie”

ks. F. Blachnicki

Grudzień

18 grudnia, niedziela

● W dolnym kościele o godz. 17.00 odbyła się zmiana tajemnic Żywego Różańca, po której członkowie tej najliczniejszej z parafialnych wspólnot połamali się opłatkiem.



Fot. Bogdan Szyszko

● Ukazał się piąty, w 2011 roku, numer Głosu Pocieszenia, z dołączonym siankiem na stół wigilijny.

● O godz. 15. w naszym kościele odbyła się Msza św. dla harcerzy z ZHR.

● Tuż przed Bożym Narodzeniem o. Grzegorz Kramer SJ zdecydował o rozwiązaniu parafialnego Magis-u, a po Nowym Roku z powrotem go „zawiązał”. To taka mała terapia wstrząsowa dla tych, którzy we wspólnocie widzieli jedynie miejsce dobre do przyjemnego spędzania czasu. Udało się?

19 grudnia, poniedziałek

● Harcerska sztafeta z grotty betlejemskiej, dotarło do nas, przyniesione przez harcerzy z ZHP, Betlejemskie Światło Pokoju i o godz. 17.00 w dolnym kościele zapłonęło przed ołtarzem.



Fot. Bogdan Szyszko

25 grudnia, Boże Narodzenie

● W wigilijną noc zostały odprawione dwie msze, tzw. pasterskie – o godz.

22.00 (dla dzieci i tych, którzy z różnych względów nie mogli przyjść o północy) i o 24.00. Po tej drugiej parafianie mieli okazję podzielić się ze sobą opłatkiem.

26 grudnia, poniedziałek

● Po Mszy św. o godz. 20.00 zespół „Clemensianum” wystąpił, jak co roku, z koncertem kolęd. Dochód ze specjalnej kolektki (1790 zł) przeznaczony został na spłatę kredytu zaciągniętego na budowę windy dla niepełnosprawnych.

30 grudnia, piątek

● W uroczystość Świętej Rodziny dodatkowe Msze św. zostały odprawione o godz. 9.00 i 17.00.

31 grudnia, Sylwester

● O godz. 18.00 została odprawiona uroczysta Msza św. na zakończenie roku, z nabożeństwem dziękczynno-przebiegającym.

● W parafialnej kawiarence na sylwestrowej zabawie bawili się Czterdziestolatkowie.

Styczeń

1 stycznia, niedziela

● Z pierwszym dniem Nowego Roku nastąpiła zmiana na stanowisku koordynatora prac kawiarenki parafialnej. Po 15 latach służby w tej dziedzinie p. Mirosławę Pastuszek zastąpiła p. Danuta Chmielewska.

6 stycznia, piątek

● W uroczystość Objawienia Pańskiego, zwaną Trzech Króli, Msze św. odprawiane były jak w niedziele.

● W domu parafialnym wspólnota Drogi Neokatechumenalnej przygotowała przedstawienie jasełkowe.



Fot. Bogdan Szyszko

8 stycznia, niedziela

● Po Mszy św. o godz. 10.30 nasz pa-

rafialny chór „Vox Clemens” przedstawił specjalny koncert kolędowy.



Fot. Bogdan Szyszko

10 stycznia, wtorek

● W ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości w sali św. Stanisława Kostki odbył się wykład (z przeżyciami) dr Bożeny Grzegorzczuk, nt.: „Wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej na tle innych przedstawień maryjnych”.

● W wieku 77 lat zmarł wieloletni aktywny członek Duszpasterstwa Ludzi Pracy i Komitetu Charytatywnego przy naszej parafii p. Antoni Gaj.

15-29 stycznia

● Podczas zimowych ferii ministranci młodszy wyjechali ze swoim opiekunem, o. Andrzejem Pełką SJ, do Lubomierza. Młodzież odbywała rekolekcje w Bardzie, a Duszpasterstwo Czterdziestolatków, jak co roku, odpoczywało w Działoszynie k. Zakopanego.

15 stycznia

● Po przerwie świątecznej kawiarenka parafialna zaprosiła w swoje podwoje wszystkich gości. Mogli w niej znaleźć trochę nowych pomysłów i rozwiązań: „nowa miotła” – nowe porządki. Kilka dni wcześniej, w czwartek, odbyło się spotkanie przedstawicieli wszystkich grup kawiarenkowych z nową odpowiedzialną za prace Kawiarenki – p. Danutą Chmielewską.

● Na 11 lutego zapowiedziana została organizacja specjalnego balu karnawałowego w klubie „Bakara”, z którego dochód miał być przeznaczony na spłatę kredytu zaciągniętego na budowę windy dla niepełnosprawnych. Bilety (w cenie 130 zł od osoby) były do nabycia w kancelarii parafialnej i w holu kościoła. Niestety, z powodu braku dostatecznej ilości chętnych inicjatywę odwołano.

Czy posiadamy siebie?

A jeżeli już, to jak bardzo? I czy naprawdę na własnych zasadach i warunkach?

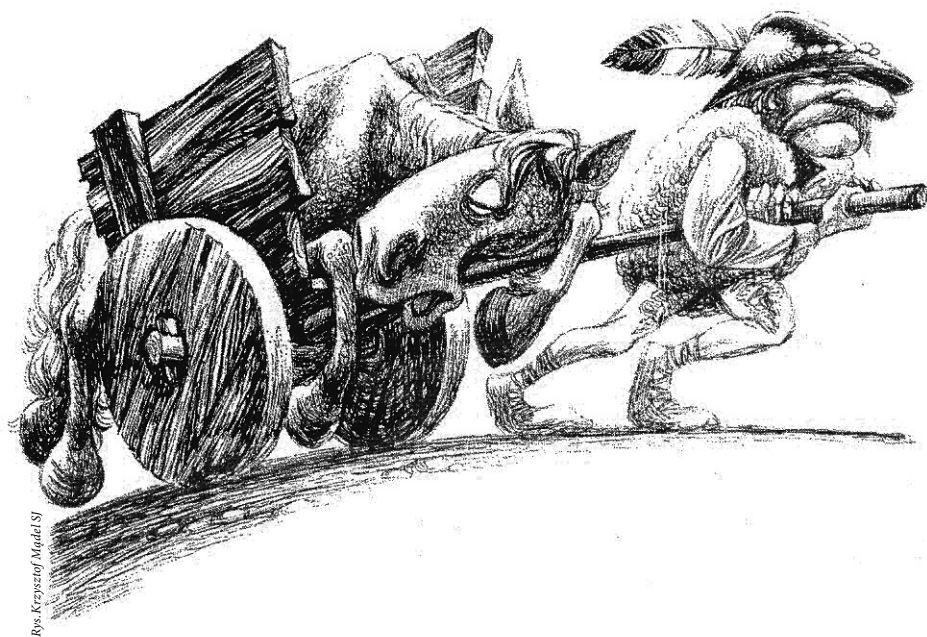
W oddawanym właśnie do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy, nowym numerze „Głosu Pocieszenia” proponujemy kilka refleksji nad wartościami, które niekoniecznie są w cenie w otaczającej nas rzeczywistości.

Wywiad z o. Prowincjałem Wojciechem Ziółkiem SJ stawia trudne pytania o nasze chrześcijaństwo. Jaka jest moja wiara? Dojrzała, nie godząca się na kompromisy, czy niezdecydowana, o wiecznie nieostrym obrazie? Jak odnaleźć się w świecie, który z takim wysiłkiem pracuje nad rozplynnieniem wartości?

Myśl przewodnia numeru skłania do zastanowienia, czy można ofiarować się bezinteresownie i nie stracić. Czy w ogóle warto jeszcze poświęcenie, umartwienie stawiać sobie za cel? I co to właściwie znaczy „być dla innych”? A jako dopełnienie całości wspominamy tych, którzy pomimo ludzkiej niedoskonałości umieli życiem świadczyć o wyznawanych wartościach.

Zapewne nie rozwiejemy do końca wątpliwości ani nie odpowiemy wyczerpująco na żadne pytania. Ale właśnie teraz, u progu Wielkiego Postu, jest dobry czas na zamyślenie się nad „posiadaniem siebie w dawaniu siebie”.

Redakcja



Był. Krzysztof Madziński

Tyle jest dróg

Tyle jest dróg na ziemi,
a pośród nich ta moja.

Tyle jest dróg,
a niektóre prowadzą do nikąd.
Tyle jest dróg i często się gubię;
szukam i zastanawiam się,
którą wybrać.

Tyle jest dróg,
ale tylko ta jedyna
prowadzi do Miłości, do Jezusa.

Tyle jest dróg,
a niejedna krzyżowa,
w cierpieniu, w bólu.

Tyle jest dróg,
a najważniejsza droga prawdy,
nadziei i zmartwychwstania.

Tak, widzę tę drogę.
To ta z różańcem w ręku,
ta którą szedł i Jan Paweł II.
Dojdę nią do właściwego celu.
Droga, na końcu której czeka na mnie
Jezus z otwartymi ramionami.

To ta prosta, zwyczajna
i do tego taka jasna.

To ta,
która prowadzi do życia wiecznego.

Karolina Michalak

*Naszym Przyjaciołom, Przemkowi i Mery Gardynikom,
składamy najserdeczniejsze gratulacje
z okazji narodzin córki Agaty Marii.*

*Kochani, niechaj Agatka będzie jak światło z nieba rozjaśniające
każdy mroczny dzień i śpiew skowronka, co serce poruszy. Niech
uśmiechem pociesza, dobrem leczy, nadzieją otula. Oby każdy
dzień Waszej córki był jak dotyk nieba.*

Przyjaciele z redakcji „Głosu Pocieszenia”



Fot. Przemysław Gardyniak



o. Jan Ozóg SJ

Dni pokutne

Zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego (KPK 1250) dniami pokutnymi w całym Kościele katolickim są piątki całego roku i okres Wielkiego Postu. Jeżeli jednak w piątek lub w jakimś dniu Wielkiego Postu przypadnie uroczystość liturgiczna, dzień ten przestaje mieć charakter pokutny.

W Wielkim Poście stale 19 marca przypada uroczystość świętego Józefa, a 25 marca uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Te dwa dni tracą charakter pokutny mimo trwania Wielkiego Postu. Podobnie się dzieje, jeżeli w któryś piątek roku przypadnie taka uroczystość. Przykładem może być piątek w oktawie Wielkanocy, ponieważ ta oktawa jest od strony liturgicznej jednym długim dniem uroczystym Zmartwychwstania Pańskiego, a nie do pogodzenia byłaby jakakolwiek forma pokuty z radością, którą nam niesie zmartwychwstanie Pana Jezusa. W tym roku takim piątkiem bez pokuty będzie jeszcze 15 czerwca (uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego), 29 czerwca (uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła i we Wrocławiu 20 lipca (uroczystość bł. Czesława, głównego patrona Wrocławia).

Jakie są nasze obowiązki w dniach pokutnych? Kodeks Prawa Kanonicznego (KPK 1251) na pierwszym miejscu wymienia wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych lub od innego pokarmu odpowiednio do postanowienia Konferencji Episkopatu i post ścisły w Środę Popielcową i w Wielki Piątek. Zgodnie z rozporządzeniem Konferencji Episkopatu Polski w naszym kraju mieszkańców Polski (katolików, oczywiście), którzy już ukończyli czternasty rok życia, w każdy piątek aż do śmierci obowiązują wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Warto jednak pamiętać o trzech rzeczach:

a. Najpierw o tym, że zgodnie z Konstytucją Apostolską Pawła VI Poeniterni z 17 lutego 1966 roku „abstynencja czyli wstrzymanie się od potraw mięsnych zabrania jeść mięso, ale nie zabrania spożywania jaj i nabiątu, oraz przyprawiania potraw także zwierzęcymi tłuszczami”.

b. Jeżeli katolik mieszkający na stałe w Polsce wyjedzie poza granice naszego kraju i znajdzie się w kraju, w którym obowiązują inne zasady co do formy pokuty w piątki, to może, ale nie musi, z tych zasad swobodnie korzystać.

c. Obcokrajowiec, który się znajdzie w Polsce, może się kierować zasadami pokutnymi, które obowiązują w jego własnym kraju, ale jeżeli chce, może w piątki stosować się do naszych zwyczajów.



Rys. Krzysztof Mądalski

Obowiązujący nas post ścisły w Środę Popielcową i w Wielki Piątek wiąże się – jak sama nazwa wskazuje – z nieco większym umartwieniem, ale też nie obowiązuje wszystkich. Obowiązek ten ciąży na wszystkich prawnie pełnoletnich, którzy nie rozpoczęli jeszcze sześćdziesiątego roku życia. Prawo kanoniczne jednak zachęca rodziców, by swoje dzieci wcześniej przyzwyczajali zarówno do piątkowej wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych, jak do postu ścisłego w Środę Popielcową i w Wielki Piątek.

Zgodnie ze wspomnianą już konstytucją apostolską Pawła VI „prawo postu [ścisłego, oczywiście – J.O.] dopuszcza tylko jeden posiłek dziennie do syta, nie zakazuje jednak spożywać trochę pokarmu rano i wieczorem, zachowując

w tym zatwierdzony zwyczaj miejscowy co do jakości i ilości pokarmu”. I tu pytanie, co ma robić chory, który ma przepisaną dietę? Niech się trzyma przepisanej diety i przy najbliższej spowiedzi niech się dostosuje do decyzji spowiednika. Oczywiście, może się też zawsze – także poza spowiedzią – zwrócić o wyjaśnienie do księdza proboszcza lub do któregośkolwiek księdza.

I jeszcze na zakończenie duży fragment z konstytucji apostolskiej Pawła VI: „Kościół przede wszystkim na to pragnie zwrócić uwagę, że są trzy znakomite sposoby, przekazane z dawnych wieków, którymi można zadośćuczynić Bożemu przykazaniu pokuty, mianowicie: modlitwa, post i uczynki miłosierdzia, jakkolwiek wstrzymanie się od potraw mięsnych i post otaczane jest szczególnym uznaniem. Te sposoby pełnienia pokuty były wspólne wszystkim okresom. W naszych jednak czasach podawane są specjalne przyczyny, dla których, uwzględniając okoliczności i warunki miejscowe, pewne sposoby pokuty, czyli praktyki pokutne, szczególnie są zalecenia godne. Tak więc narody, które są na wyższym poziomie ekonomicznym i używają większej ilości dóbr, powinny dawać większe świadectwo wyrzeczenia, aby chrześcijanie nie upodobnili się do tego świata, równocześnie też zaleca się dawanie świadectwa miłości także braciom, zamieszkałym nawet w odległych krajach, którzy żyją w ubóstwie i w głodzie. U ludów zaś, które znajdują się w uboższych warunkach, będzie Bogu miłsze i przyjemniejsze, a także pożyteczniejsze dla członków ciała Chrystusowego, jeśli ludzie ci, nie zaniedbując właściwych środków celem zastosowania większej równości społecznej, utrapienia swoje ofiarują Panu Bogu w modlitwie, oraz pobożnie i umiejętnie łączą je z cierpieniami Chrystusa”. ■

Wychodząc z kościoła



o. Jacek Siepiak SJ

Gdy wychodzimy z kościoła, o ile nie robimy tego za wcześnie, słyszymy słowa kapłana „Idźcie w pokoju Chrystusa”. Są tacy, co nie czekają na te słowa i wychodzą uważając, że to, co istotne, już się stało. Nie chcę ich obrazać, tym bardziej, że mogą mieć jakieś inne ważne powody, ale taka postawa świadczy zazwyczaj o małym zaangażowaniu w to, co się dzieje.

Eucharystia to nie jest coś do obserwowania. Na uczcie eucharystycznej nie można być widzem. Trzeba w niej brać udział, trzeba ucztować, celebrować ją. Dlatego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa niewierzący i nieochrzczeni mogli przysłuchiwać się Liturgii Słowa, ale już w Liturgii Eucharystycznej nie mogli uczestniczyć, byli wypraszani z kościoła. Tu trzeba być zaangażowanym. A bez wiary jest to niemożliwe.

To zaangażowanie oznacza wymianę darów, dawanie siebie i otrzymywanie Chrystusa, ale też dzielenie się z bliźniemi, również tymi nieobecniymi. Po Mszy św. to bogactwo, które otrzymałem podczas niej, powinienem zanieść innym. Jestem posłany, by się dzielić, by głosić,

by dawać świadectwo. Taki wymiar ma słowo „Idźcie...”. Jest to rozesłanie wierzących z konkretną misją.

Gdy przypatrywano się starej formule łacińskiej używanej w tym momencie Mszy św., brzmiącej: „Ite, missa est”, dopatrywano się różnych znaczeń, np.: że już jest po jedzeniu, więc trzeba sobie pójść („ite”- idźcie, a „missa” rozumiane jako miejsce spożywania), ale też, że jesteś posłany („missa” jako misja). Ta dwuznaczność wcale nie jest problemem, raczej jest bogactwem. Po wspólnym ucztowaniu jesteśmy posłani.

Tak wypełnia się hasło: „Posiadać siebie w dawaniu siebie”. Aby w pełni przeżyć Eucharystię, aby w pełni się nią zbudować, potrzeba nam niesłuchanie

ważnego elementu – dawania. Umiejętność dzielenia się tym, co przeżyłem świadczy o jakości tego przeżycia. I tu nie chodzi tylko o umiejętności narracyjne. Nieraz dzielimy się bez słów. Ważne, by zdawać sobie sprawę z tego, że, aby żyć, trzeba dawać, że, aby czerpać ze źródła życia, trzeba je przekazywać.

Coś musi wynikać ze Mszy św. Zacheusz (ten z sykomory w Jerychu), do którego Pan Jezus wprosił się na ucztę, po tej uczcie sam się zmienił i dał sporo ze swojego bogactwa ubogim i oszukany. Wikary w naszej parafii daje zadania domowe wiernym. Ktoś powie, że to infantylne, ale czy ten ktoś sam zastanawia się z czym i do kogo wychodzi, gdy słyszy „Idźcie w pokoju Chrystusa”? ■

Śp. ks. Piotr Nitecki (1949-2011)

15 grudnia w wypadku samochodowym koło Środy Śląskiej zginął ks. prof. Piotr Nitecki.

Proboszcz parafii pw. Naświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu, wieloletni wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym, znawca katolickiej nauki społecznej, propagator społecznego nauczania Jana Pawła II, historyk Kościoła, przyjaciel bł. ks. Jerzego Popiełuszki, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego sł. Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, autor wielu artykułów i książek, znany niektórym naszym parafianom m.in. z prelekcji, dotyczących społecznego zaangażowania świeckich.

Ksiądz Nitecki był życzliwym obserwatorem życia w naszej parafii. Może i za często tu nie był, ale z uwagą śledził każdy dostarczony mu numer „Głosu Pocieszenia” i ... trochę nam zazdrościł. Jako proboszcz parafii pojezuickiej znajdował przy okazji kolejnych remontów jakieś pamiętki i dokumenty, które okazywało się, że należą do na-

szej wspólnoty. Naszego o. Proboszcza zapraszał na kawę od lat – bezpośrednio i pośrednio, ale jakoś... nie udało się.

Na rzeczywistość Kościoła patrzył dość krytycznie. Widział sporo chropowatości, ludzkich niedoskonałości, małości, ale się na nich zbyt nie zatrzymywał. Ufał, że Pan Bóg wyprostuje to, co ludzie pokomplikowali. I żył nadzieją, że znajdą się ludzie, bardziej słuchający Pana Boga i Jemu ufający, którzy uniosą tę trudną rzeczywistość nadchodzących czasów.

Sam kipiał od pomysłów. Co chwila uczestniczył w jakiejś inicjatywie, coś planował; tymi ideami zarażał innych. I ciągnął ich w górę. Myślę, że niejedną z Jego znajomych ma Mu w tym względzie sporo do zawdzięczenia.

Ksiądz Piotr, jako spowiednik, kazał w życiu swoich penitentów szukać nie zła, bo to się niejako samo narzucało, ale dobra. Bo w Jego odczuciu właśnie to dobro – odbicie Bożej miłości - ma nas uzdalniać do ciągłego wzrostu.

Bardzo lubił kompoty domowej ro-



Fot. Internet

boty. Jego oblicze rozpromieniało się, gdy zauważał, że z torby wyłania się jakiś słoik i wtedy mówił, że to jakaś łąpówka (choć nie zawsze było coś do załatwienia) albo po prostu dziękował za pamięć. Nie lubił natomiast oficjalnego zadęcia, trochę sobie kpił z różnego rodzaju tytułatury (tak kościelnej, jak i świeckiej), zawsze mnie witał i żegnał serdecznym uściskiem i uśmiechem, których nie chciałbym zapomnieć...

Dopiero po Jego śmierci uświadomiłem sobie, że mogę Go nazwać swoim Przyjacielem. Bo taki dla mnie był. I taki jest. Żyj w pokoju wiecznym, Księżo Piotrze! *bs*



Iwona Kubiś

Kwadrans z Przyjacielem

Jedni nie biorą go wcale, ponieważ już dawno postanowili, że żadnych postanowień robić nie będą. Inni sięgają po niego zdecydowanie, niemal radośnie, bo wszystko już mają zaplanowane. A liczni jakby z roztargnieniem, trochę nieśmiało, trochę z niechęcią.

Już od kilku lat tradycją naszej parafii stało się rozdawanie w Środę Popielcową obrazków, na odwrocie których można wpisać wielkopostne postanowienie. A postanowienia bywają różne – od roztania się na najbliższe czterdzieści dni z używkami, do których zaliczamy też słodycze, po bardzo osobiste decyzje. To, co łączy większość z nich, to podobne postrzeganie problemu. Musimy się umartwić, czegoś sobie ująć albo zakazać, żeby naprawdę była to ofiara.

Każde postanowienie jest wartościowe, jeżeli podstawą jego jest chęć dobrego przygotowania się do tajemnicy zmartwychwstania. Ale i sam Zbawiciel zostawił nam wskazówki, czego pragnie. W Ogrodzie Oliwnym kieruje do apostołów słowa: „Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?” (Mt 26, 40) A objawiając się św. Marii Małgorzacie Alacoque, mówi, że Jego Serce najbardziej rani nasza ludzka oziębłość i niewdzięczność. To, że nie przychodzimy do Niego i nie zapraszamy Go do swojego życia.

Straż Honorowa Serca Jezusa jest próbą odpowiedzi na te prośby Chrystusa. Założona w 1863 roku we Francji, już sześć lat później znalazła naśladowców w Polsce. Jej członkowie obierają sobie jedną godzinę w ciągu dnia i starają się wśród codziennych zajęć modlitwą i pracą wynagradzać Mu Jego męczeństwo. W tym czasie, nie zmieniając nic w swoich zwykłych zajęciach, łączą się myślą z Chrystusem ofiarowującym się za zbawienie świata.

Nie musimy od razu organizować się w Straż Honorową Serca Jezusa. Ale możemy postanowić sobie, że każdego dnia Wielkiego Postu znajdziemy chwilę, może godzinę, może tylko kwadrans, aby czuwać z Nim. Że tym razem w ramach postanowienia wielkopostnego nie ofiarujemy Bogu rzuconych na trochę w kąt papierosów, czy innej formy zapasów z samym sobą, ale damy Mu po prostu siebie. I zaprosimy Go do

naszego życia. Takiego jakie jest – niedoskonałe, grzeszne, pokręcone.

Kiedy odwiedza nas ukochany krewny albo najlepszy przyjaciel, podsumujemy mu taboret w kuchni i gadamy o wszystkim, nie przerywając obierania jarzyn na obiad. A kiedy to on potrzebuje naszej pomocy, zawsze mamy dla niego czas. Chrystus mówi: „Już was nie nazywam sługami,(...) ale nazwałem was przyjaciółmi”(J 15, 15), bo właśnie tak pragnie być traktowany. Nie zniechęca Go bałagan w naszym życiu. Chce być Bliskim na co dzień, a nie Bogiem od święta. Ale choć jako Stwórca ma prawo do wszystkiego, szanuje naszą ludzką wolność i czeka pokornie na zaproszenie.

Może warto tegoroczny Wielki Post spędzić z Przyjacielem. Pokazać Mu swoje życie bez świątecznego blichtru. Opowiedzieć o tym, co boli, cieszy, wyprowadza z równowagi. Posiedzieć sobie

razem w ciszy albo wspólnie popracować. Tak naprawdę nie jest istotne, co będziemy w czasie tego kwadransu robić, gdzie będziemy. Najważniejsze, żeby Chrystusowi powiedzieć, jak bardzo się cieszymy z Jego obecności. I pamiętać, że On też nas potrzebuje. Nasze zbawienie nie dokonało się raz jeden dawno temu w odległym w czasie i przestrzeni miejscu. Dokonuje się wciąż na nowo i Jezus, jak każdy cierpiący człowiek, nie chce być sam i pragnie pocieszenia.

Trzymając w rękę obrazek z miejscem na postanowienie, przestańmy kalkulować. Nie myślimy o niedosprzątanych zakamarkach naszej egzystencji. Nie zastanawiamy się, czy to wypada. W żaden sposób nie możemy zapracować sobie czy zasłużyć na miłość Jezusa, więc przyjmijmy ją tak, jak jest nam dana. Bez warunków, bez wahania. Otwórzmy drzwi naszego życia i zaprosimy Przyjaciela do siebie. ■



Ikona kopyjska z Włw. „Jezus z przyjacielem”

Jesteśmy dla Ciebie

Który to już rok jestem w Al - Anon? Chodzę długo, bardzo długo i tak naprawdę nie jest to ważne, ile razy w deszcz czy mróz czy też upał wychodziłam z domu na spotkanie grupowe po „tabletkę”. Tabletkę, która łąkana spotkanie po spotkaniu powodowała, że stawałam się inną osobą. Gdy zaglądam w przeszłość widzę siebie zmartwioną, zapłakaną, niewyspaną, zawiedzioną, wyzywaną, zbrukaną, wreszcie chorą-chorą na różne choroby somatyczne.

Byłam w depresji - chyba ciężkiej, bo nie umiałam nic, nie umiałam podjąć żadnej decyzji, nie umiałam sprzeciwić się alkoholikowi. Miałam różne pomysły na skończenie z sobą- ze swoim życiem- z życiem, którego się bałam.

Bałam się każdego dnia, bałam się powrotów z pracy do domu, bałam się powrotów męża alkoholika. Bałam się wyzwick, jego złości, krzyków, odgrzania się, jak to już więcej nie zobaczę jego wypłaty. A przecież mieliśmy dzieci, a wraz z nimi różnego rodzaju wydatki. Określam się dziś jako zaszczute zwierzątko. Zwierzątko opuszczone przez wszystkich- byli znajomi oraz jego rodzina, (moja rodzina mieszkała daleko).

Sytuacja dramatycznie się pogorszyła, gdy zostałam sama. I żyłam w beznadziei- ty wiesz jakie to jest życie? To umieranie. Powolne umieranie wśród życia. Znikąd pomocy, wręcz oskarżenia ze strony rodziny męża. Jego siostra po rozmowie z księdzem oskarżyła mnie, że to „twoja wina, że on pije”. Tak ponoć powiedział ksiądz. Dziś wiem, że jeżeli tak powiedział, to miał bardzo

mgliste pojęcie o chorobie alkoholowej. Oskarżenie zostało rzucone mi prosto w twarz, bardzo bolało. Zostałam odarta z miłości, radości bycia matką, żoną, gospodynią. Bywała policja, sądy, były sprawy o przemoc w rodzinie, o alimenty. Oskarżenia, lzy, strach- wszędobylski strach. Bo i jakże mogłam się nie bać, gdy słyszałam- „zniszczyć cię”, „wykończyć”, „uduszę”, „spalę”, „podpalę” Czego ja nie słyszałam, i to od kogo? Od mojego męża, którego dobrowolnie i bez przymusu sobie wybrałam.

Powiesz, jak wzięłaś łobuza, to tak miałaś. Wychodziłam za bardzo dobrego, pracowitego, skromnego i biednego chłopaka. Jakże wierzyłam w to, co przed ślubem powiedziała mi w pracy moja zwierzchniczka: „Wy to się z kamienia chleba dorobicie”. I tak było przez wiele lat. Ale stopniowo, pomału, podstępnie wkładał się ON - ALKOHOLIZM. I tak też stopniowo, pomału zmieniało się nasze ustabilizowane, udane życie. A potem to już było gorzej, gorzej i jeszcze gorzej. Tak, że gorzej już nie mogło być- byłam na dnie.

Taka bezradna, bezwolna, chora na ciele, duszy i umyśle trafiłam na Al - Anon. I tu stopniowo, pomału zaczęłam rozróżniać kim jestem, w jakim jestem miejscu, co mam zrobić, jaką podjąć decyzję, co odpowiedzieć dziecku, co odpowiedzieć w sposób stanowczy, ale jasny, by nie urazić alkoholika. Tu w Al - Anon, po czterdziestce zaczęłam stawiać pierwsze, samodzielne kroki normalnego życia. Przestałam ponosić konsekwencje za picie męża. Przestałam się wstydić za niego, śmierdzącego,

**Wciąż poznaję siebie
Wciąż daję siebie
A profity pozostają dla mnie
I dzielę się nimi z tobą.**

pijanego. Zaczynałam żyć normalnie, życie stawało się radosne. Cieszyłam się ze słońca, które zaglądało w moje okno i zachęcająco zapraszało na przejażdżkę po mieście. W Al - Anon zmieniałam się w szczęśliwą kobietę. Jaka spotkała mnie tu przygoda? Na początku bolesna. Dziś piękna i radosna. Dziękuję Bogu za to, że dał mi dar- dar wiary. Wszystko układa mi się w całość, jak puzzle, pięknie i jakby dzieje się to beze mnie. Ja tylko patrzę, przecieram oczy ze zdumienia i wołam: „Panie, jakże mam Ci dziękować?” Dziś jestem wyzwolona. Wyzwolona z łańcuchów, którymi byłam spętana. A wszystko to zawdzięczam Panu, bo to On postawił na mojej drodze tych ludzi. Ludzi z Al - Anon.

Postaram się cyklicznie przemawiać do Ciebie, aby cię zachęcić do inwestowania w siebie. Wtedy przestaniesz się oszukiwać, że mąż już nie będzie pić, nie będzie przepijał, nie będzie ci ubliżał. Będzie - pamiętaj będzie, bo on już inaczej nie potrafi żyć. Aby żyć, musi pić. A ty jeżeli go kochasz, pomożesz mu przychodząc do nas. Być może już go nienawidzisz, ale wiesz o tym, że nienawiść niszczy miłość.

To ty, trzeźwa, weź głęboki oddech i ratuj- ratuj siebie, dzieci, jego oraz dom. Z nami jest nadzieja, z nami jest siła. My już cię rozumiemy- damy ci siłę. Z nami będziesz silna i wolna. Z nami dasz radę.

Jesteśmy dla ciebie w każdy poniedziałek od godz. 17.00 w budynku kawiarenki parafialnej na pierwszym piętrze.

Al - Anonka

Mężczyźni potrzebni od zaraz

Wiek, kolor oczu i rozmiar buta nieistotne. Najważniejsze, żeby chcieli!

Czytelnikom, którzy poczuli się trochę zaniepokojeni wstępem tego tekstu, śpieszę wyjaśnić, że chodzi o chętnych do śpiewania w chórze parafialnym. „Vox Clemens” bardzo potrzebuje tenorów i basów, ponieważ istnieje dość duża dysproporcja pomiędzy ilością głosów męskich i żeńskich.

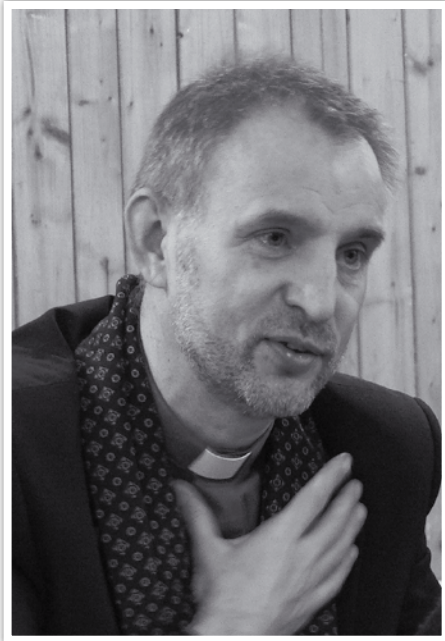
Wszystkich panów, którzy nuca pod przyszcicem, lubią śpiewać i cieszy ich muzyka, zapraszamy na próby w sali domu katechetycznego w każdy czwartek o 19.30. Nie trzeba mieć doświadczenia ani wykształcenia muzycznego. Nie trzeba wiedzieć, czy jest się tenorem, czy basem. Trzeba natomiast chcieć poświęcić trochę czasu ku radości ludzi i na chwałę Boga. Wszak „kto śpiewa, dwa razy się modli”.

Oczywiście, panie, chcące do nas dołączyć, będą równie mile widziane.

IK

Dojrzała wiara albo haniebna śmierć!

O podziale katolickiego Kościoła w Polsce. Czy księża będą kandydować w wyborach? Jak rozróżnić bloga od hot-doga? Czy będziemy już wkrótce umierać jako męczennicy? Rozmawiamy z Wojciechem Ziółkiem, jezuitą, byłym proboszczem naszej parafii, prowincjałem Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego w Polsce.



Fot. Bogdan Szyszko

myśleć jak mleczarz Tewie ze „Skrzypka na dachu”: „...no, ale z drugiej strony, ... choć z drugiej strony... ale znowu z innej strony...”. Nazwałbym to wieloaspektowością podejścia do spraw.

Po katastrofie smoleńskiej a zwłaszcza po tzw. walce o krzyż przed pałacem prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu dał się zauważyć w polskim Kościele katolickim ogromny podział, skrupulatnie katalizowany przez polityków i media. Moim zdaniem świadomie, m.in. w celu jego osłabienia. My, wierni, daliśmy się wciągnąć w te podziały, co widać od najwyższej hierarchii, po małe wspólnoty parafialne. Czy tak wpływowe osoby, jak prowincjał, widzą to i mają jakiś pomysł, aby się temu przeciwstawić?

- My księża też daliśmy się wciągnąć i my, jezuita, też. Oczywiście, mówiąc to, chcę zaznaczyć, że ja też nie jestem wolny od tego, że tego typu rzeczy na mnie też działają. Natomiast bardzo się staram, żeby nigdy nie wypowiadać się w sposób, który mógłby do mnie zrazić jakąś część moich współbraci czy jakąś część ludzi. Myślę, że z racji - brzydko mówiąc - zawodu, czyli z racji bycia księdzem, ja mam być dla wszystkich. A jako prowincjał mam być absolutnie dla wszystkich moich współbraci jezuitów. W żaden sposób nie oznacza to, że powiem jak jedna z pań minister, że przed wejściem do mojego biura zawieszam swoje poglądy na kołku. Nie powiem tak choćby dlatego, że moim biurem jest mój pokój, w którym mieszkam i śpię, więc nie miałbym gdzie tego zawiesić (śmiech). Ale nie powiem tak przede wszystkim dlatego, że takie deklaracje są bardzo szkodliwe, są chore i są nie do pogodzenia z dojrzałym chrześcijaństwem. Wszyscy, którzy chcą, to wiedzą, jakie ja mam poglądy polityczne, bo mam prawo do politycznych

poglądów. Natomiast zawsze bardzo się staram na tyle jasno wypowiadać, żeby było wiadomo, poza wszystkimi politycznymi podziałami, że dla mnie nade wszystko ważny jest Pan Jezus i ważny jest Kościół, który jest Jego mistycznym ciałem. Więc ważne jest dla mnie, aby na jakikolwiek temat polityczny nie wypowiadać się w taki sposób, który mógłby kogoś zrazić. Natomiast tak najbardziej, to mi zależy i bardzo się staram, aby najważniejszy był Pan Jezus i Kościół i jeżeli kogoś akurat to razi, to już sorry, nic nie poradzę. Uważam, że nigdy jako ksiądz nie powinienem dać odczuć jakiegokolwiek pogardy wobec kogoś, kto jest np. niewierzący. Ani pogardy ani lekceważenia czy braku szacunku. Nie. Ale myślę, że brakiem szacunku wobec moich rozmówców byłoby również udawanie, że nie jestem tym kim jestem, albo że Pan Jezus i Kościół nie są dla mnie najważniejsze. To właśnie byłby brak szacunku do samego siebie, a skoro do mnie to i do rozmówcy, bo udawanie kogoś, kim się nie jest, to lekceważenie rozmówcy.

Każdy, także ksiądz, ma zatem swoje poglądy i sympatie polityczne. Ale czy powinno to aż tak dobitnie być widoczne w wywiadach, kazaniach czy internetowych blogach. A skoro tak, to może czas, aby osoby duchowne zaczęły kandydować w wyborach?

- Osoby duchowne nie zaczną kandydować w wyborach, bez względu na to, co teraz powiem, bo, dziękować Bogu, to w żaden sposób nie zależy od decyzji Ziółka, tylko wynika z prawa kanonicznego (śmiech). Więc tu mamy spokój. Natomiast, czy powinno być widać?? Po mojemu właśnie w żaden sposób. Ja mam prawo do moich poglądów politycznych i ja bardzo lubię się kłócić na tematy polityczne. Żeby być dobrze zrozumianym: lubię się kłócić z ludźmi bliskimi, z przyjaciółmi, na których

Głos Pocieszenia: Rozpoczął Ojciec drugą trzyletnią kadencję na stanowisku prowincjała Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego w Polsce. Co w tym czasie zmieniło się w sposobie postrzegania przez Ojca państwa, Kościoła czy świata?

O. WOJCIECH ZIÓŁEK SJ:

- Punkt widzenia na Kościół czy na świat to się raczej nie zmienił. Oczywiście mam obecnie na pewno więcej kontaktów z biskupami, ale nie są to kontakty, które odsłaniałyby mi rzeczywistości dotąd nieznaną... To, co się zmieniło, to punkt widzenia na mój zakon, na Towarzystwo. Jest on teraz szerszy z paru powodów. Po pierwsze, co roku rozmawiam z każdym z moich współbraci. Oczywiście nie mogę o tym mówić w szczegółach, ale moja wiedza o nich jest znacznie szersza. Po drugie liczne moje podróże sprawiają, że poznaję inne prowincje, rozmawiam z innymi prowincjałami, poszerzają się moje horyzonty. Znacznie więcej wiem, wydaje mi się, że trochę więcej rozumiem, a z tym się wiąże to, że coraz częściej zaczynam

mogę nakrzyknąć, a oni na mnie, ale jednocześnie wiemy, że to w żaden sposób nie zmieni niczego w naszej wzajemnej relacji. I takich ludzi mam, również wśród najbliższych współpracowników. Klóć się z nimi na polityczne tematy, nie zgadzam i wkurzamy się na siebie nawzajem, denerwujemy, ale naszych przyjacielskich relacji w żaden sposób to nie zmienia. To wszystko prywatnie.

A na ambonie?

- Natomiast kiedy się wypowiadam na ambonie, kiedy się wypowiadam jako ksiądz, to moim tzw. psim obowiązkiem jest mówić o Panu Jezusie i Jego miłości do nas, a jeśli trzeba, to również bronić Pana Jezusa i Kościoła. Tu szczególnie chodzi o Kościół, bo Pan Jezus to się sam obroni. Mam być wierny Panu Jezusowi i bronić Kościoła, nie pozwolić go obrażać, nie pozwolić go poniżać, szargać, bo to moja Matka. Publicznie moje mówienie powinno być zawsze takie, żeby po mojej homilii każdy mógł do mnie przyjść, bez względu na własną opcję polityczną, wiedząc, że będzie przeze mnie wysłuchany, uszanowany. Opowiadanie się za jakąś konkretną partią jest zawsze dzieleniem i ograniczaniem. Jest też bardzo ryzykowne, bo tylko na Panu Jezusie się nie zawiedzimy. Na sobie samych się zawadzimy, na naszych przyjaciółach się zawadzimy, na naszych rodzinach się zawadzimy... a co dopiero na politykach, którzy oprócz wspólnego z nami wszystkimi grzechu pierworodnego, mają jeszcze wielkie skłonności do grzechu lawirowania, żeby nie powiedzieć zdrady, w celu utrzymania się na powierzchni. Wracając do wiązania się, czyli uzależnienia się Kościoła od jakiejś konkretnej partii, powiem, że śmieszają mnie np. rekolekcje dla posłów PO w Łagiewnikach a dla posłów PiS na Jasnej Górze. Co to jest w ogóle za grupa społeczna? Co to za stan w Kościele? Rozumiem, rekolekcje dla parlamentarzystów: jesteśmy wszyscy razem przed Panem Bogiem, słuchamy Słowa Bożego, staramy otworzyć nasze serca na nawrócenie, proszę bardzo. Ale, czy wyobraża Pan sobie w waszej parafii, że ogłaszacie rekolekcje dla zwolenników Platformy, a w przyszłym tygodniu dla zwolenników PiS-u, a w międzyczasie, gdy będzie weekend, będą rekolekcje dla blondynów... Ja rozumiem, że dzielimy – coś dla młodzieży, coś dla czterdziestolatków, coś dla seniorów, czyli kategorie wiekowe. Ale

taki podział nikogo nie wyklucza, tylko wynika z pewnej percepcji, że inaczej się przecież mówi do dziecka, a inaczej do małżonków, bo inaczej rozumie dziecko a inaczej dorosły a poza tym wiadomo, że np. czterdziestolatki już niedługo przejdą do grupy starszaków czyli seniorów (śmiech). Ale dzielenie ze względu na przynależność polityczną jest nie do przyjęcia! Nie ma ani Żyda, ani Greka jak mówi św. Paweł. Nie ma ani „platomormersa” ani „pisowca”, ale wszyscy jesteśmy chrześcijanami, wszyscy jesteśmy jednym w Chrystusie.

Czy powszechne używanie przez księży portali społecznościowych do kontaktu z wiernymi to dobry pomysł?

- Najpierw słowo a propos tego, czy to jest powszechne. Ja nie wiem czy to jest powszechne, bo ja jestem „old fashioned man”, ja jestem staroświecki i ja jestem z innej bajki. Nie żyję w tym świecie i nie wiem, czy to jest powszechne. O ile jednak rozróżniam bloga od hotdoga to uważam, że czymś bardzo niewłaściwym jest publiczne wypowiadanie się księdza na bieżące tematy polityczne, ot chociażby dlatego, że to materia zdradliwa, szybko się zmieniająca. Co innego tematyka na styku wiara - społeczeństwo. Jako ksiądz wypowiadam opinie, ale tylko z punktu widzenia wiary, czyli co mi moja wiara mówi na ten temat, jak daną rzecz, która się dzieje, widzę w świetle wiary. Zmieniają się wydarzenia, zmienia się moje patrzenie na różne sprawy, bo jestem wszakże tylko człowiekiem. Wypowiadam się, ponieważ poszukuję, jak być wiernym Panu Jezusowi w tym zmieniającym się świecie. Natomiast wplątywanie siebie jako księdza i przez to Kościoła lub zakonu w bieżące „naparzanek” polityczne jest bardzo niewłaściwe. Zdarzyło mi się, odkąd mam komputer i korzystam z Internetu, napisać może trzy lub cztery komentarze do jakichś tam wpisów... To było nie tylko niewłaściwe, ale i jałowe. Bo to jest rozmawianie z nikim. Te wpisy po jakimś tam artykule zamieszczonym w Internecie przyrównałbym do pisania na drzwiach do ustępu: jeden napisał coś na „ch”, drugi napisał coś na „k”, trzeci napisał, że „Tośka jest głupia”. Ktoś coś napisał, ktoś - nie wiadomo kto - bluznął, rzucił mięsem, potem inni to czytali ale z tego nie wynikało nic poza zniszczonymi drzwiami.

Odnoszę wrażenie, że osoby, również księża, w „objęciach sieci” stają się kimś innym.

- Chcę w tym miejscu powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze. Jeżeli jakkolwiek ksiądz co innego mówi, a co innego robi to oczywiście jest źle. Ale, z drugiej strony, przecież zdarza się to każdemu z nas, bo nikt nie jest bez grzechu pierworodnego i żaden ksiądz, nigdy w pełni nie odwzoruje swoim życiem tego, o czym mówi i co głosi, nosi w sobie takie rozdwojenie, taką rozbieżność. Tę rozbieżność widać w życiu, znajduje ona wyraz w słowach i działaniach księdza, a jeśli prowadzi on bloga, to w blogu też. Ale powiedzmy sobie jasno, blog nie jest przyczyną tej rozbieżności, tylko jej wyrazem. Bo jeśli taki ksiądz nie będzie miał bloga, to owa rozbieżność między jego nauczaniem a jego życiem objawi się gdzie indziej: w salce katechetycznej, przy rozmowach z ludźmi, w konfesjonale. Po drugie, to ja - szczerze mówiąc - nie rozumiem cokolwiek tej idei blogów. Ja rozumiem, że ktoś mnie prosi o stałe komentarze do jakiegoś pisma, do jakiegoś portalu. To jest zrozumiałe, bo ja wtedy piszę do konkretnych czytelników, wyrażam swoje zdanie i biorę za nie odpowiedzialność. Ale blog to jest, nie wiem... pamiętnik? No ok, pamiętnik, ale po co publicznie? A jak publicznie, to już każdy może tam zajrzeć. A skoro każdy może tam zajrzeć, to znaczy, że to już nie jest pamiętnik. Bo w pamiętniku to ja piszę bardzo intymne rzeczy, które owszem ktoś będzie mógł przeczytać, ale dopiero po mojej śmierci, a i wtedy tylko najbliżsi... Tak więc z tym blogiem, to... ja po prostu nie rozumiem.

Zalóżmy, że są rzeczy, które Ojcu, jako prowincjałowi w poczynaniach swoich podwładnych się nie podobają. Jak Ojciec na nie reaguje?

- Nie jestem człowiekiem, który myślę o tym, by móc sprawdzać wszystko, co moi współbracia piszą w Internecie. Ja nie jestem od tego. Ja jestem raczej od takiej pomocy w formowaniu, od takiego towarzyszenia moim współbraciom, żeby wiedzieli, że takie a takie wypowiedzenie nie jest dobre, że opowiadanie się za jedną stroną jakiegoś wewnątrzkościelnego konfliktu nie jest dobre, że zbyt ekszhibicjonizm, choćby dotyczył tylko duchowych rzeczy, nie jest dobry. Bo co innego uchylić rąbka tajemnicy

mnie dotyczącej, a co innego, publiczne oznajmianie, że „dzisiaj mam deprechę”, albo „fajny dzisiaj dzień bo, spałem do południa”. Trzeba mieć trochę pokory, żeby wiedzieć, że aż tak to nie jestem atrakcyjny, żeby świat miał się interesować tym, o której dzisiaj wstałem. Ale mentalność internetowa jest inna. To Pan ma dzieci i Pan wie, że one myślą, że jak czegoś dzisiaj nie ma w komputerze, to tak jakby tego w ogóle nie było. Bo, że on na mnie spojrzął a ona się do mnie uśmiechnęła to już nie jest ciekawe, nie jest „cool” czyli kul. Ale jak on przesłał jej ten graficzny uśmiezek, czyli dwukropek, myślnik i zamknięty nawias, a no to co innego, to znaczy, że się naprawdę uśmiechnął. A jak napisał na profilu (sobie i czytelnikom w moim wieku przypominam, że pisząc o profilu nie mam na myśli twarzy), że ma deprechę, to znaczy, że jest smutny. Ale jak nie napisał, to oznacza, że smutny nie jest, bo co to za smutek, jak nie widzę go w komputerze?

Węgry przeżywają obecnie jedną z największych w historii rewolucji swojego państwa. Byłem w tym kraju półtora roku temu i wiem, że w większości tamtejszych świątyni brakuje kapłanów i ksiądz pojawia się tam od święta. Mimo to zmiany w tym kraju poprzedziła niewiarygodna, modlitewna akcja – około 15 procent węgierskiego społeczeństwa odmawia codziennie różaniec w intencji pomyślności ich Ojczyzny. W mediach o tym nie usłyszymy, ale to fakt...

- Zazdroszczę. Wiem, że tu mógłbym powiedzieć parę takich słów, że gdyby u nas biskupi zarządzili... To by były fajne słowa, a ja miałbym z głowy odpowiedź na Pańskie pytanie mówiąc, że to wina biskupów, a nie moja. Ale to jest też i moja wina.

To, co mnie jakoś najbardziej upokarza, to, co mnie boli do żywego, to jest bezradność wobec tych wszystkich ataków na mój Kościół, wobec tych ataków na Pana Jezusa, wobec tych wszystkich ataków na moją Ojczyznę. Czuję się tak, jakbym patrzył, że mi gwałcą i mordują kogoś bliskiego, a ja stoję bezradnie i beczynnie. Jest to dla mnie bardzo bolesne i nie umiem sobie z tym poradzić, bo natychmiast rodzi się we mnie agresja, a odpowiedzenie agresją jest absolutną porażką. Ale porażką jest

też bezrefleksyjna beczynność w imię ewangelicznego nadstawiania drugiego policzka. Bezczynność, którą można by streścić słowami: a niech leje, niech bije, niech morduje, a ja to pokornie będę przyjmował. To nie jest Ewangelia, to jest nic innego, jak zwykła ucieczka. Przypomnijmy sobie postawę Pana Jezusa, który – gdy go uderzono - wcale milcząco nie nadstawił drugiego policzka tylko odważnie upomniał się o swoją godność: *Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz? (J 18, 23).*

No dobrze, ale jak Ojciec skomentuje tę sytuację na Węgrzech?

- Oczywiście, te 15 procent ludzi modlących się za Ojczyznę na Węgrzech, to duża rzecz. Ale trzeba się bardzo wystrzegać modlitwy z nienawiścią lub z pogardą w sercu. Bo jeśli mielibyśmy się modlić modlitwą typu: żeby tamtych Pan Bóg nawrócił, czyli zrobił ich podobnymi do nas, (bo przecież my jesteśmy dobrzy i mamy na to zaświadczenie), to już lepiej żebyśmy się w ogóle nie modlili, gdyż taka modlitwa jest profanacją i Pana Boga, i modlitwy. Dobra modlitwa to bezwarunkowe powierzenie się Panu Bogu, bo to On i tylko On wie, co ma zrobić z nami, z naszym Kościołem, z naszą Ojczyzną... Tyle się modlimy za Ojczyznę i nadal narzekamy, że nic się nie zmienia na lepsze, że źle się dzieje. A może trzeba zajrzeć do Pisma św., gdzie jest napisane: modlicie się, ale wasze modlitwy nie są wysłuchane, bo się źle modlicie...? Być może to jest sedno wszystkiego. Zamiast bezwarunkowo powierzać się Panu Bogu staliśmy się szalikowcami jednej czy drugiej drużyny i modlimy się prosząc Pana Boga, by to właśnie nasza drużyna wygrała.

Chrześcijanie są obecnie grupą, którą dotyczą największe na świecie prześladowania religijne. W Europie, także w Polsce, nagminnie sonduje się, jak daleko można się posunąć w poniewieraniu naszych świętości. Czy blokowanie np. procesji Bożego Ciała na ulicach polskich miast to kwestia miesięcy, czy może jednak Ojciec jest optymistą i raczej do tego nie dojdzie.

- Tego nie wiem, bo to jest futurizm. Natomiast chcę jasno powiedzieć, że te wszystkie brutalne sondowania zdarzają się dlatego, że my, katolicy, dajemy

na to przyzwolenie. Tu nie chodzi o to, żeby odpowiadać siłą. To byłaby nasza porażka, już o tym mówiłem. Jednak, odkąd świat istnieje, najskuteczniejszą metodą upominania się o swoje jest po prostu nacisk ekonomiczny, wycofanie się z czegoś. Oznacza to, że ja od dziś do tego sklepu nie chodzę, tej telewizji nie oglądam, tej gazety nie czytam. A tymczasem, widzę moich znajomych i, o zgrozo, wychowanków mojego duszpasterstwa, którzy wiedząc co Nergal zrobił z najświętszą dla nas Rzeczą, czyli Pismem Świętym, oglądają jego program, pozwalają oglądać to swoim dzieciom i mówią, że „mnie nie interesują jego poglądy, mnie chodzi tylko o jego muzykę...”. Mnie się to mnie nie mieści w głowie! Bo to przecież tak, jakby ktoś skrzywdził, pobił, zgwałcił, zamordował Panu żonę, a Pan mówi: dobra, wiem że zrobił źle i się z tym nie zgadzam, ale nie mieszajmy jego winy z jego twórczością, bo to wspaniały artysta, albo np. znakomity piłkarz... Więc idzie Pan na wystawę, do kina, na mecz i bije mu brawo. Właśnie przez szacunek dla żony, przez szacunek dla samego siebie, nie może Pan tak zrobić. Gdybyśmy siebie szanowali, my katolicy, to na coś takiego byśmy sobie nie pozwolili. Przy całym szacunku dla pana Nergala, jeżeli ktoś tak jak on traktuje moją Matkę i najświętsze dla mnie sprawy, to ja nie mogę udawać, że się nic nie stało. Stało się i to bardzo wiele.

Chodzi więc o reakcję, ale - żebyśmy się dobrze rozumieli - reakcja biskupa, który zabiera w tej sprawie głos i swoimi słowami obraża tego pana czy innych, też mi się nie podoba. Bo to jest uleganie pokusie agresji. Powtórzę, zachowujmy się jak Pan Jezus: „dlaczego mnie bijesz?”. Poza tym wyłączając dziecku telewizor przed programem z Nergalem, masz szansę wytłumaczyć: bo wiesz córeczko, bo wiesz synku, ten pan to zrobił coś bardzo złego, nie można go naśladować, nie można się z nim zadawać, trzeba się za niego modlić, bo bardzo tego potrzebuje, ale nie można się z nim zadawać i oglądać jego programów.

To samo odnosi się chyba do obrony szacunku należnego Ojczyźnie?

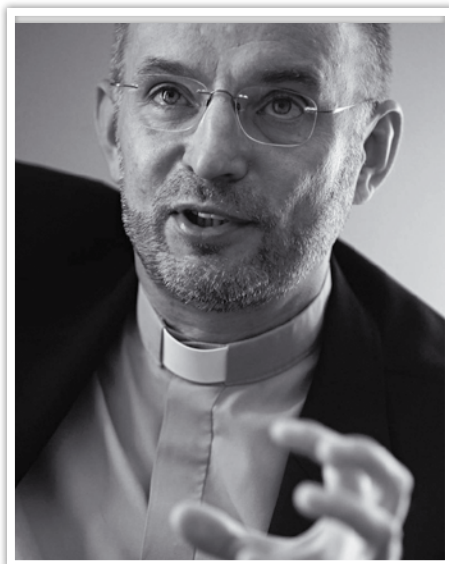
Oczywiście, że tak. Czy to jest normalne, że człowieka nie boli i nie reaguje na to, kiedy w nasze święto narodowe przyjeżdżają do naszego kraju obcokrajowcy (ja już pomijam obciążenia historyczne

związane z tym z jakiego są kraju), przyjeżdżają nie po to, aby z nami świętować (bo tacy to są zawsze zaproszeni), ale przyjeżdżają po to, żeby niszczyć, poniewierać i szargać nasze najświętsze narodowe symbole. Czy to jest normalne? Nie! To jest chore! Bo to znaczy się ktoś obcy bije kopie mi matkę na moich oczach, a ja wkładam ręce do kieszeni i odchodzę tłumacząc sobie, że każdy ma prawo świętować jak chce. Jeszcze raz mówię, nie chodzi o odpowiedź agresją, ale kto nie upomina się o swoją godność, nikiemnieje.

Populistyczne hasła typu „opodatkować Kościół”, pomijając, że są kłamliwe i nie ma na nie właściwej reakcji, zarówno ludzi władzy, jak i Kościoła, prowadzą w prostej linii do dalszego antagonizowania społeczeństwa. Czy to nie najwyższy czas, aby zacząć uświadamiać wiernych, że jak nie zaczniemy „bić się” o wiarę w szkole, pracy, tramwaju to zostaniemy zepchnięci do katakumb i już tam pozostaniemy?

- Wojciech Wencel, znany poeta i publicysta „Gościa Niedzielnego”, dostał ostatnio nagrodę Mackiewicza i udzielił z tej okazji wywiadu „Rzeczpospolitej”, który był zatytułowany „Wybieram upór i trwanie”. Otóż myślę, że to jest program, na najbliższe lata lub - jak kto woli, na najbliższą pięciolatkę. Wybieram upór i trwanie. My chrześcijanie, my katolicy, musimy uparcie trwać przy swoim. Nie oznacza to w żadnym przypadku - bo to byłaby nasza porażka - braku szacunku dla innych, szargania innymi, ponizania innych czy śmiania się z nich. Nie! Chodzi o pełne spokoju ale też pełne godności uporczywe trwanie przy swoich wartościach. W czasie rozbiorów - 123 lata bez niepodległości - wielu ludzi wmawiało innym, że jakikolwiek dalszy upór i opór nie ma już sensu, że trzeba ułożyć się z nową władzą, w tym jednym życiu, które mamy. Trudno, mówiono, już takim pechowym narodem bez własnego państwa jesteśmy, no ale - mój Boże - ma człowiek co jeść, jakoś tam funkcjonuje, są przecież i korzyści wynikające z tego, że teraz należymy do dużo większego państwa. To był jeden nurt. Ale był też drugi, ten, dzięki któremu przetrwalibyśmy jako naród i odzyskaliśmy państwo. Były rodziny magnatów (nieliczne), były dwory szlacheckie (nie wszystkie prze-

cież), były chłopskie zagrody (też nie wszystkie), byli ludzie którzy przekazywali sobie polskie książki z rąk do rąk, z nabożną czcią przyjmowali u siebie i z uwagą słuchali opowieści powstańców, pielęgnowali groby tych, którzy polegli za Ojczyznę. I co? Przetrwało?



Fot. Romant Kozłowski

Przetrwało!

- Tak więc nie ważne czy będą blokować procesję, czy robić inne dziwne i przykre dla nas rzeczy. Inni niech robią, co uważają za słuszne, a dla nas - jak mówi Pan Jezus w Ewangelii - niech będzie to okazją do dawania świadectwa. Uważam bowiem, że nadszedł czas, abyśmy my, katolicy, jasno i wyraźnie się określili. To jest czas opowiedzenia się, bo tego właśnie nam dziś bardzo brakuje. Pobożność ludowa to jest oczywiście coś bardzo pięknego, przed czym chyliłem czoło, bo to coś, z czego wyrosłem. Ale to nie wystarczy. Teraz jest potrzeba a wręcz konieczność, jasnego i jawnego określenia się: za czym i za kim ja jestem oraz kim ja jestem. Potrzeba byśmy jako katolicy zrobili „coming out”, jak to jest teraz modne (dosł. wyjście z ukrycia, ujawnienie siebie, swoich poglądów, preferencji - przyp. red). Co prawda posłanka Senyszyn obśmiała katolickie coming out, ale to jej sprawa, my róbmy swoje, czyli ujawniamy się, czyli jasno zdefiniujemy swoją katolicką tożsamość. Jest pilna potrzeba opowiedzenia się, że jestem chrześcijaninem. A co to znaczy? Że jestem naznaczony krzyżem i Panem Jezusem, że to jest dla mnie najważniejsze. Jak się nie określimy, to istota naszego życia będzie rozmydlona i mdła.

A to nie jest wzywanie do jakiejś niepotrzebnej radykalizacji postaw?

- Nie. To jest wezwanie do określenia swojej tożsamości, bo tylko wtedy mamy szansę na dojrzałe i odpowiedzialne życie. Oczywiście, jeżeli ktoś dojdzie do wniosku, że chrześcijaństwo mu nie pasuje, jeżeli świadomie wybierze niewiarę, którą będzie umiał uzasadnić, to czapki z głów przed takim gościem. Byleby tylko wiedział, dlaczego jest niewierzący i by argumenty za niewiarą naprawdę go przekonywały. Ale to samo, a nawet jeszcze bardziej, odnosi się do człowieka wierzącego: żeby też był świadom swojej wiary, że wybierając Pana Boga świadomie godzi się na wszystkie tego konsekwencje. Najgorsze jest rozmydlenie, brak określoności: właściwie nie wiem kim jestem i co chcę, ale nie chce mi się niczego zmieniać. Właśnie taka postawa prowadzi do sytuacji, że mordują mi bliskich, a ja nie wiem czy to dobrze, czy źle i nie reaguję.

Czyli, że ciężkie czasy przyszły na nas, chrześcijan?

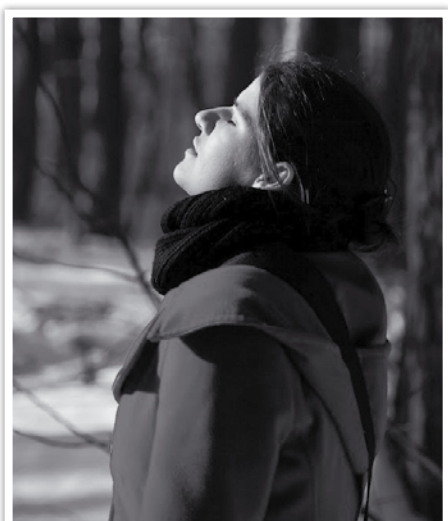
- Może i ciężkie, ale przede wszystkim ważne, rozstrzygające, przełomowe. Tak sobie myślę, że najgorsza rzecz, która by nas mogła teraz spotkać, to nie żaden Palikot, nie żadne liberały, tylko wojna. Gdyby była wojna, to znowu by wszyscy byli katolikami, znowu byłyby pełne kościoły i jednym głosem śpiewalibyśmy „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Jednym słowem Kościół z ludźmi, ludzie z Kościołem, hurra. Niestety polegałoby na tym, że nie musielibyśmy się określać, bo w sytuacji zagrożenia pierwsze co trzeba robić, to się ratować. Jak trwoga, to do Boga. Ale, Bogu dzięki, teraz nie ma wojny i nie trzeba się ratować, tylko trzeba się opowiedzieć, określić. Jeśli to nie nastąpi to spotka nas straszna kara Boża. Jaka? Już odpowiadam. Mówiliśmy wcześniej o prześladowaniach chrześcijan. Nas póki co nie dotknęły żadne krwawe prześladowania, gdyby tak się stało, to mielibyśmy przynajmniej szansę, aby umrzeć jako męczennicy. Natomiast dziś mamy sytuację polegającą na tym, że jeżeli my, katolicy, nie określimy się jasno, jeżeli nie opowiemy się wyraźnie za Panem Jezusem, to umrzemy, ale nie jako męczennicy, tylko jako oportunisty, zadławieni wymiocinami własnej nieokreśloności. Trudno mi sobie wyobrazić bardziej haniebną śmierć.

*Rozmawiał
BOGUMIŁ NOWICKI*



Niespodzianka

Każde rekolekcje to coś zupełnie innego: inny temat, inni ludzie, inne jest też nasze nastawienie i to, co na nich przeżywamy. W tym roku rekolekcje zimowe mogę podsumować jednym słowem: niespodzianka.



Fot. Hanna Strawińska

Jestem już po czterech latach bycia w Magisie, więc kiedy słyszałam pytania: jakie są wasze oczekiwania, z jakim nastawieniem jedziecie, to myślałam sobie: już nic mnie nie zaskoczy. Jechałam na te rekolekcje, jak na każde inne, ale po tylu przebytych już tego rodzaju wyjazdach, myślałam, że nic mnie nie zaskoczy. Moje nastawienie nie zmieniło się ani pierwszego, ani drugiego dnia. Wszystko przebiegało dość typowo i tak naprawdę pozostałam w tym stanie aż do końca rekolekcji. Faktycznie w Bardzie nic mnie nie zaskoczyło. Oczywiście podczas pobytu tam były bardzo dobre momenty: nabożeństwa, msze, modlitwy – to wszystko na pewno było potrzebne i dobre, ale, jak mi się wówczas wydawało, nic się we mnie nie zmieniło. Wsiadając do pociągu powrotnego do domu nadal myślałam: no cóż, dobrze było, ale jaka wyjechałam, taka wróciłam. Wszystko zmieniło się z chwilą, kiedy przekręciłam klucz w drzwiach do domu...

Weszłam, odłożyłam walizkę, ściągnęłam buty, zrobiłam sobie coś w deseń obiadu (rodziców nie było w domu, więc zadowolona się mrożonkami) i usiadłam przed telewizorem. Włączyłam jakiś program i powoli jadłam. Patrzałam się w telewizor, ale go nie oglądałam – równie dobrze mógłby być wyłączony. Czułam się totalnie nie na miejscu, i mimo, że uwielbiam swój własny pokój, nawet tam nie chciałam przebywać. Wtedy, dopiero wtedy, odkryłam, że jednak te rekolekcje coś we mnie zmieniły. Ta Weronika która wróciła, była już inną osobą. Oczywiście nadal robię te same rzeczy, które robiłam przed wyjazdem, ale jakiś element mnie zmienił nastawienie, patrzenie na niektóre rzeczy. To niesamowite uczucie, kiedy

dostrzega się owoce rekolekcji. Szczególnie, jeśli przez większość czasu twierdzimy, że nic nam to nie daje, nic się nie zmienia. Ale z rekolekcjami jest jak z ziarnkiem gorczycy – najpierw jest maleńkie, jednak później wyrasta na piękne drzewo. Moim zadaniem jest teraz podlewać je i pielęgnować. Czy mi się uda – czas pokaże, ale już teraz dziękuję Bogu za to, czego doświadczyłam. Przede wszystkim za to, że utarł mi trochę nosa, bo gdy już myślałam, że widziałam wszystko, On pokazał mi, że nie wiem jeszcze niczego.

Jestem całkowicie zadowolona z tych rekolekcji. Dobrze jest czasem dać Bogu szansę, by Ten przygotował dla nas jakąś niespodziankę, by czasem utarł nam nosa.

Weronika



Rys. Adrian Dudyc

Rekolekcje (okiem) jezuity.

Kiedyś mojej bratowej opowiedziałem o rekolekcjach MAGIS: jak one wyglądają, co robimy. Ta popatrzyła na mnie jak na wariata i dodała, że nigdy by nie wysłała z nami swoich córek, bo nie byłaby w stanie nie mieć z nimi kontaktu przez kilka dni (w czasie letnich to ponad 2 tygodnie).

Mogę opowiadać o tym, co przeżyli młodzi w czasie ostatnich rekolekcji: o mszach, modlitwach, godzinach spędzonych z młodymi z różnych miast w Polsce na rozmowach o Bogu, innych ludziach, sobie, ale to właśnie brak kontaktu z bliskimi, całym tym światem jest czymś, co wydaje się największą szansą w czasie rekolekcji. I to nie tylko szansą dla młodych, którzy odpoczną sobie od komórek, portali społecznościowych, znajomych, bliskich, ale szansą dla ich rodzin. Bo młodzi nie prote-



stują (przynajmniej nie tak bardzo), gdy zaraz po przyjeździe oddają komórki do przechowania, ale najczęściej pytań o te praktyki mają rodziny naszych młodych: bo trzeba sprawdzić, czy córka zjadła obiad, czy syn nie zmarzył, czy wnuczek dobrze się czuje itd. Ile to nagle ważnych rzeczy jest, by kontrolować, otaczać swoim opiekuńczym ramieniem? Po każdych rekolekcjach proponujemy

młodym, by spojrzeli na ostatnie rekolekcje: jak przeżyli ten czas? Czy go nie zmarnowali? Ile dali z siebie? Czy odpoczęli? itp. Chciałbym zaproponować taką refleksję także Wam, drodzy czytelnicy GP. Nie tylko wtedy, gdy Wasze dzieci, wnuki, bratanice itd. były z nami na rekolekcjach, ale spójrzcie na różne wyjazdy Waszych dzieci: jak sobie radzicie z tymi wyjazdami? Czy umiecie dobrze wykorzystać ten czas? Czy umiecie odpoczywać wtedy? Ile było telefonów, smsów – czy zawsze potrzebnych? Czy to wszystko robiłem/am z troski czy bardziej z chęci kontroli (bo jakże on sobie beze mnie poradzi)?

Rekolekcje zimowe za nami. Młodzi różnie je przeżyli, każdy na tyle, na ile potrafił, ale każdy z nich wrócił z nowym doświadczeniem Boga, drugiego człowieka, siebie. Czekaj nas teraz kilka miesięcy pracy we wspólnocie i w lipcu kolejne rekolekcje: kolejny trudny czas dla troskliwych bliskich naszych młodych z MAGISu.

ks. Jarosław Studziński SJ

Dlaczego nie?

Zostałem poproszony o napisanie całkowicie czegoś innego niż reszta tekstów, które się tutaj znajdują. Czytajac je, widzimy świadectwa z rekolekcji, przeżycia tych osób itp. itd. Ja mam napisać dlaczego na nie nie pojechałem. To dość ciężkie pisać o tym, ale postaram się to jakoś przedstawić.

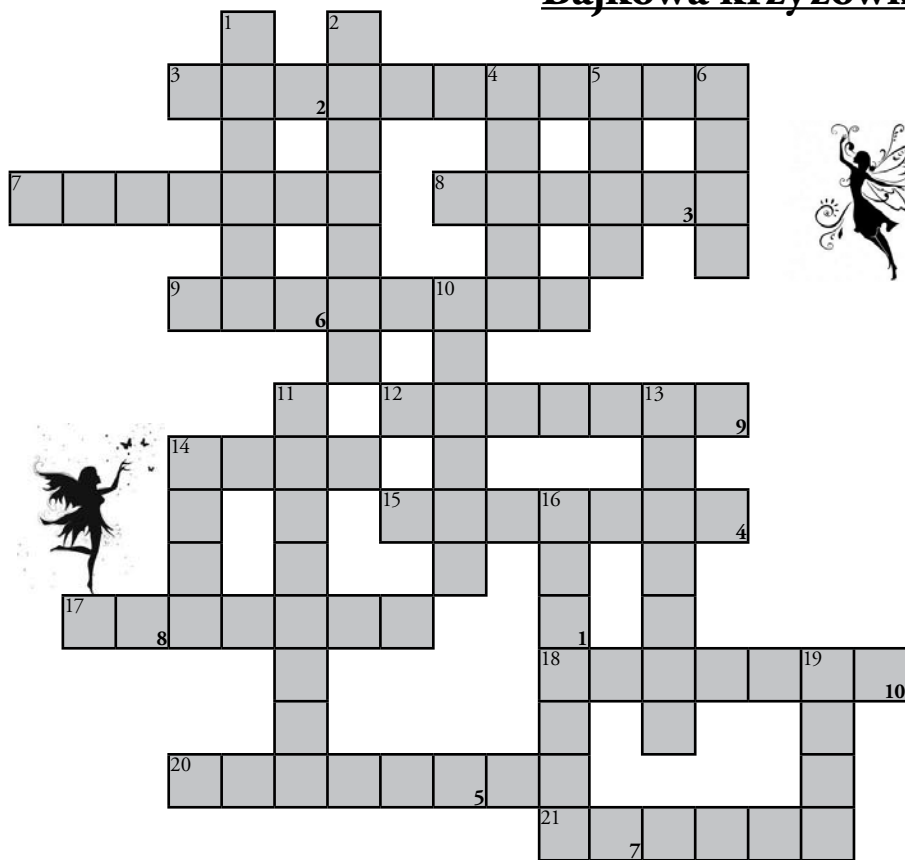
Zacznę od początku, cofając się jakoś dwa miesiące. Był to dla mnie ciężki okres. Moja wiara była bardzo słaba, wspólnota mnie męczyła. Nie przychodziłem już z radością na msze i spotkania. Nagle na jednym z nich o. Grzegorz Kramer rozwiązał wspólnotę ze względu na to, co zaczęło się w niej dziać. Gdy to się stało, jeszcze bardziej straciłem zapał na odbudowanie mojego nastawienia do wspólnoty, wiary i wszystkiego, co z tym związane. Czas, kiedy wspólnota nie istniała, był czasem walki a jednocześnie sprawdzianem dla wszystkich. Ja dostrzegłem, że nie zauważam różnicy w tym, co

jest teraz, a tym co było, gdy Magis istniał. Dodatkowo posypało mi się parę naprawdę dobrych kontaktów. W końcu nadszedł czas, kiedy wspólnota miała na nowo zacząć działać. Poszedłem na to spotkanie, żeby zobaczyć, jakie zmiany zajdą, jak to będzie wyglądać. Wtedy zbliżał się czas podjęcia decyzji o wyjeździe na rekolekcje. Rozpoczęła się walka argumentów za i przeciw. Gdy się skończyła, podjąłem decyzję, że jednak nie jadę. Głównymi argumentami, jakie przemawiały za tym, było parę spraw. Po pierwsze poczucie takiego braku wiary w to, że coś może się tam wydarzyć, po drugie ludzie, któ-

rzy tam jechali, byli ludźmi, z którymi kontakt drastycznie mi się zepsuł i nie miałem ochoty udawać, że wszystko jest dobrze. Myślę, że w moim stanie mógłbym niepotrzebnie urazić kogoś i powiedzieć za dużo i tym samym zepsuć tym osobom ten czas, jakim są rekolekcje. Teraz pewnie nasuwa się pytanie, czy żałuję, że nie pojechałem. Myślę, że teraz tak. Żałuję, że nie pojechałem. Ale widocznie tak miało być. Powoli moja wiara wraca do stanu, w którym była. Po tym wszystkim mogę powiedzieć, że dużo mnie ta decyzja nauczyła.

Bartłomiej Piotrowski

Bajkowa krzyżówka dla dzieci



- 1) ubrała Kopciuszka na bal;
- 2) miś z klapniętym uszkiem;
- 3) jeden z 7 kompanów Śnieżki;
- 4) brat Bolka;
- 5) straszy w niejednej bajce;
- 6) król, legendarny założyciel Krakowa;
- 7) mieszkała z 7 krasnoludkami;
- 8) przeżyła przygodę w Krainie Czarów;
- 9) smok, który gnębił gród Kraka;
- 10) leśny ludek o szpiczastych uszach;
- 11) ... Kaczątka - wyrosło na pięknego łabędzia;
- 12) żona króla;
- 13) zła czarownica;
- 14) *poziomo* znosząca złote jajka;
- 14) *pionowo* ojciec Śnieżki;
- 15) koziołek, który szukał Pacanowa;
- 16) Guliwer dla Liliputów;
- 17) posiadacz magicznej lampy;
- 18) rozbójnik z Rzaholeckiego Lasu;
- 19) Baba
- 20) ... Kapturek;
- 21) ... Mickey - przyjaciel Kaczora Donalda

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ułożone w kolejności od 1 do 10, utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7
---	---	---	---	---	---	---

8	9	10
---	---	----

Opracowała Weronika Kumaszką

UŚMIECHNIJ SIĘ !

* * *

W szpitalu przyszło na świat dwoje dzieci. Jedno mówi do drugiego:

- Jesteś chłopcem czy dziewczynką?
- Jestem dziewczynką. A ty?
- Nie wiem ...
- Opuść swoje prześcieradło – mówi dziewczynka – to powiem ci, kim jesteś.

Niemowlak opuszcza swoje prześcieradło.

- Jeszcze niżej, nic nie widzę.

Niemowlak opuszcza jeszcze trochę swoje prześcieradło, dziewczynka ogląda go i uśmiecha się:

- Jesteś chłopcem – masz niebieskie skarpetki.

Ktoś puka bardzo głośno o godzinie 22.00 do drzwi lekarza. Ten otwiera, głośno przy tym narzekając:

- Przecież pan wie, że przyjmuję tylko do 18.00.

- Ja wiem – odpowiada stojący na progu mężczyzna – ale pies, który mnie pogryzł, najwidoczniej nie ma o tym pojęcia.

* * *

Rektor uniwersytetu przegląda zapotrzebowania na nowy rok akademicki złożone przez poszczególne wydziały:

- Dlaczego fizycy zawsze muszą mieć taki drogi sprzęt? Matematykom wy-

starcza papier, ołówki i kosze na śmieci. A filozofowie są jeszcze lepsi – oni nawet koszy nie potrzebują...

* * *

Asia mówi do mamy:

- Muszę wyjść do sklepu, żeby kupić sobie nowy zeszyt.

- Ani mi się waź. Zimno, leje, psa by z domu nie wygonił. Tatusz zaraz pójdzie i ci kupi...

* * *

Sąsiadka mówi do sąsiadki:

- Mój syn teraz medytuje. Nie wiem, co znaczy, ale na pewno jest lepsze od tego, kiedy tylko siedział i nic nie robił.

Rozwiązania z numeru grudniowego:

Krzyżówka dla dzieci - GRA PLANSZOWA.

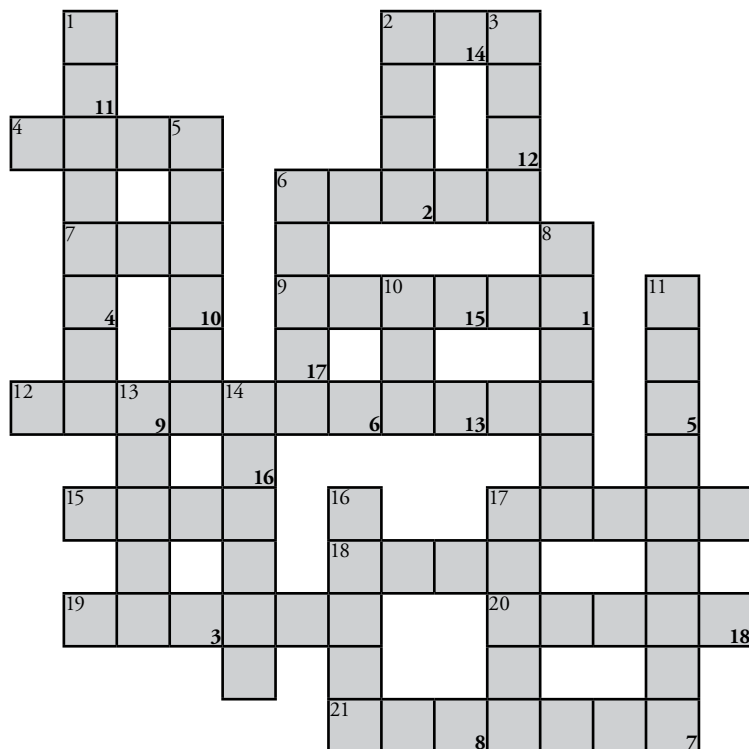
Matematyczny kwadrat - WIGILIA.

Krzyżówka dla dorosłych - PIELGRZYMKI.

Nagrody otrzymują: Kasper Tokarz (nagroda główna), Zuzia Krupska, Elżbieta Korban.

Bieżące rozwiązania wraz z imieniem i nazwiskiem, adresem, nr. telefonu i zaznaczonym wiekiem (przynajmniej orientacyjnym) prosimy wrzucać do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła. Można je też wysyłać na mailowy adres redakcji: glospocieszenia@tlen.pl.

Krzyżówka dla dorosłych



Pionowo:

- 1) kobieta, która otarła twarz Jezusowi;
- 2) na prośbę Matki Jezus zamienił w nie wodę;
- 3) Sara dla Abrahama;
- 5) zakochał się w niej Samson;
- 6) pewna niewiasta wytarła nimi stopy Jezusa;
- 8) okres ośmiu dni (np. po Bożym Ciele, kiedy dziewczynki w bieli sypią kwiaty);
- 10) pierwsza niewiasta;
- 11) inaczej kobieta;
- 13) siostra Marii i Łazarza;
- 14) zasady obowiązujące zakonnice;
- 16) wdowi - cenniejszy niż niejedna ofiara;
- 17) Maria dla Jezusa;

Poziomo:

- 2) kuśił Ewę;
- 4) Miriam, siostra Mojżesza została nim ukarana (Lb 12,10);
- 6) mieszkał u niej Eliasz;
- 7) na jego wodach córka faraona znalazła małego Mojżesza;
- 9) narodowy - wylany przez pewną kobietę na głowę Jezusa;
- 12) Jezus prosił ją o wodę przy studni (J 4,7-9);
- 15) tak Saul nazwał Dawida w rozmowie z Mikal, żoną Dawida (Sm 19,17);
- 17) matka Jezusa;
- 18) patronka spraw beznadziejnych;
- 19) Ewa skusiła nim Adama;
- 20) hebrajski i grecki w Biblii Tysiąclecia, w księdze Estery (rozdz.5);
- 21) oskarżona o cudzołóstwo przez dwóch starców (Dn 13).

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ułożone w kolejności od 1 do 18, utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7
---	---	---	---	---	---	---

8	9	10	11	12	13	14
---	---	----	----	----	----	----

15	16	17	18
----	----	----	----

Opracowała Aleksandra Kumaszka

Z życia parafii ☺



Dwie godziny później...



Fotografie - Bogdan Szyszko

Kto daje – dostaje w dwójnasób

Pani Mirosława Pastuszek – jako autorka tekstów, redaktorka czy też koordynatorka Kawiarenki, której prowadzeniem zajmowała się przez 15 lat - wielokrotnie była obecna na łamach Głosu Pocięszienia – zazwyczaj w dziełach, ale nigdy bezpośrednio. Może teraz właśnie przyszedł czas, żeby napisać o Niej coś więcej?



Fot. Archiwum rodzinne

Pani Mira, z wykształcenia inżynier sanitarny, wiele lat pracowała na budowach na czele „męskich” ekip i tak stawiała problemy do realizacji, żeby najprostszy robotnik ją zrozumiał. Potrafi być szczerą aż do bólu, ale i słów krytyki się nie boi; najwyżej zapyta: dlaczego? I z ogromną pewnością siebie robi swoje. Nie wszystkim się co prawda podobał jej sposób prowadzenia Kawiarenki oraz to, że uważała dzieło finansowego wspomagania dzieci z ubogich rodzin za priorytet i w jego obronie czasami ponosiła ją pasją, ale gdyby choć część z nas z porównywalną pasją angażowała się we wspomaganie potrzebujących bliźnich, może nasze wspólne życie byłoby znośniejsze?

W pierwszym numerze „Głosu Buczaczan” z 1994 r., pisma kresowian z Podola, którego była przez pewien czas redaktorem naczelnym, tak pisała o miejscu skąd pochodzi: „W Buczaczu przy ul. Czortkowskiej 39, niedaleko szpitala, stał duży dwurodzinny murowany dom z przepiękną oszkloną kolorową werandą. Obok domu rosła rozłożysta lipa. Pod lipą była ławeczka, na której w ciepłe wieczory siadano i śpiewano podolskie piosenki. Wewnątrz ogrodu stała altana obrośnięta bluszczem, w której tradycyjnie w niedziele i święta cała rodzina spotykała się przy obiedzie. Ogród był wypełniony krzakami róż, które przeznaczone były

na pyszne konfitury”. W domu tym mieszkała rodzina Wojciecha i Stefanii Pulik, składająca się z rodziców i trzech córek: Janiny, Adeli i najmłodszej – Mirosławy (ur. 1933). Stefania pochodziła z zamożnej mieszczańskiej rodziny. Jej ojciec był budowniczym; prowadził budowy kościołów i pałaców (pewnie wnuczka żyłkę do budownictwa odziedziczyła po dziadku!). Wojciech był kupcem. Rodzina była bardzo zżyta i kultywowała wiele łączących ją tradycji, np. w każdą niedzielę i święta po mszy spotykano się koło kościoła i zapraszano wzajemnie do siebie.

W czasie wojny rodzina Pulików przeszła ciężkie koleje losu. Podczas okupacji sowieckiej każdy, kto miał jakikolwiek majątek - profesor, urzędnik, wojskowy czy policjant był wrogiem i podejrzany. Więzienia były przepełnione, a ludzie z najbliższego otoczenia znikali bezpowrotnie. Trwały wywózki na Sybir. W czerwcu 1941 r. miejsce bolszewików zajął okupant hitlerowski. Nastąpiły godziny policyjne, wywózki do obozów pracy i obozów koncentracyjnych. Z rodzinnego domu p. Mirosławy widać było rozstrzelanie Żydów. Jak sama wspomina: „Był to straszny widok”. O wypędzeniu rodziny z Buczacza zdecydowali Niemcy. Na wiosnę 1944 r., dając tylko dziesięć minut czasu na spakowanie się, wyrzucili ich na ulicę, gdzie wyszli w sandałkach i letnich płaszczach. W czasie wędrówki towarzyszyły im wielokrotnie naloty i bombardowania.

Wojenna tułaczka doprowadziła ich aż na Ziemię Zachodnie, do Kąkolewa (9 km od Leszna). Tam, dzięki zabiegom rodziców, PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) przydzielił im dom, w którym mieściła się restauracja i masarnia. W Lesznie siostry Pulikówny zdały maturę. Potem wyjechały do Wrocławia. W 1952 roku p. Mirosława rozpoczęła studia na Politechnice Wrocławskiej na Wydziale Inżynierii Sanitarnej. W czasie studiów - jak wspomina - było ciężko,

więc dorabiała w kasach biletowych na wyścigach konnych. Ukończyła też kurs przewodników po Wrocławiu i oprowadzała wycieczki.

W 1955 roku wyszła za mąż za Mariana Pastuszka (zm. w 2003 r.), a w 1956 r. ukończyła studia. Urodziło im się czworo dzieci – córka, Grażyna (jest, jak mama, inżynierem sanitarnym) i trzech synów: Krzysztof, Jarosław (oba są inżynierami) oraz Piotr (jest lekarzem). Pani Mira cieszy się ośmiorgiem wnucząt. Razem z mężem pracowali we wrocławskich biurach projektów. Obecnie od wielu lat jest na emeryturze.

Z parafią p. Pastuszkowa związana jest od 1957 r. Od tego też czasu, razem z mężem, m.in. wspomagali swoją wiedzą budowę domu katechetycznego i nadzorowali dobudowę części mieszkalnej przy kościele (starali się też o środki na te inwestycje, nawet za granicą), uczestniczyli w organizowaniu jasełek, nauki religii dla najmłodszych dzieci, przygotowywaniu wczesnej komunii dla przedszkolaków, wyjazdach z ministrantami i księżmi na wakacje, organizowaniem, pod patronatem Fundacji św. Jadwigi, lekcji języka niemieckiego w parafii. Do śmierci męża, byli w oczach wielu parafian – jednym: jak papużki nierozłączki – Mirka i Marian. W każdą niedzielę razem przystępowali do Komunii, ich trzech synów było ministrantami – od 5. roku życia aż do końca studiów. W 1971 byli współzałożycielami „Rodziny Rodzin” wspólnoty, spotykającej się w prywatnych mieszkaniach swoich członków na modlitwie, czytaniu Pisma św. i pogłębianiu wiedzy religijnej. Oboje, w odczuciu innych członków wspólnoty, stworzyli rodzinę pełną miłości i naprawdę kochającą Boga, ludzi i Ojczyznę. Wspólnie też uczestniczyli w działaniach związanych z partnerstwem międzyparafialnym Wrocławia i Dortmundu.

Zaangażowali się w Kawiarenkę, wkładając w nią całe swoje serca. „Po-

mysł Kawiarenki przyszedł do głowy grupom parafialnym w celu bliższego poznania się parafian oraz pomocy dzieciom z ubogich rodzin – jak wspomina pani Mira – rodzice wpajali mi przez całe życie, że trzeba się dzielić z innymi i pomagać potrzebującym.” Po śmierci męża pracę Kawiarenki przez ponad 7 lat organizowała w pojedynkę (przy życzliwej pomocy kilku osób z parafii).

A Kawiarenka to nie wszystko. Pani Mira z nadzieją na zaktywizowanie, zwłaszcza starszych parafian, zaangażowała się też w prowadzenie Klubu Seniora (od kwietnia 1997 r.), współpracowała z Głosem Pocieszenia (w redakcji od kwietnia 1997 r. do połowy 2000 r.), napisała wiele wierszy (publikowanych w różnych czasopismach) dotyczących zarówno wydarzeń bieżących, jak i historycznych, związanych zarówno z miejscem urodzenia jak i tymi, gdzie przyszło jej żyć (przez kilka lat na stronie parafialnej o powojennej historii parafii można się było czegoś dowiedzieć jedynie z zamieszczonego tam na jubileusz 50-lecia obecności jezuitów na Grabiszynku wiersza autorstwa właśnie p. Miry). A utwory te, pisane prosto z serca, to nie tylko słodkie, okrągłe słówka opisujące uroczyste chwile; znajdziemy tam też słowa zaniepokojenia o los parafii, a nawet wyrzutu w stosunku do decydentów - diecezjalnych i zakonnych - w związku z odejściem lubianych duszpasterzy i chwilowym zachwianiem płynności pracy parafialnej, ślady konfliktów parafialnych i sposobów ich rozwiązania. Ich autorka nie boi się zwrotów mocnych, z których jednak przebija z troską o wartości najważniejsze: los Ojczyzny, Rodziny, parafii, młodzieży. Z tych utworów można by pewnie złożyć swoistą mini-

historię parafii wierszem pisaną. Zresztą i prowadzenie przez kilka lat kroniki parafialnej też można znaleźć w CV p. Pastuszkowej.

Pani Mirosława z wielkim entuzjazmem i nadzieją patrzy na ludzi młodych, widząc w nich szansę na przeniesienie w przyszłość tego, co w życiu najlepsze, najbardziej wartościowe i jeszcze nie zepsute wychowaniem i interesownością. Wciąż wyraża nadzieję, że dobrze pokierowani przez starszych – wychowawców i rodziców, przejmą jej spojrzenie na tych, którzy sobie sami nie radzą, z którymi można się podzielić tym, czym Pan Bóg ludzi bardziej zaradnych (a więc hojniej wyposażonych) obdarował.

Podczas przygotowania tekstu korzystałem, m.in. z artykułu M. Pastuszek „Moje curriculum vitae” (Głos Buczaczan nr 1/1994) oraz ze „Wspomnienia o Marianie Pastuszku” p. Bogumiły Suchar (rękopis).

Bogdan Szyszko

Głos Pocieszenia: Przeżyła Pani naprawdę wiele. Co dla Pani w życiu jest najważniejsze?

Mirosława Pastuszek: Rodzina. Zdrowa wspólnym życiem rodzina. Rodzina to sens życia.

Czego powinna uczyć rodzina?

Na pierwszym miejscu szacunek. Do drugiego człowieka, do dobrej pracy, do tego, co się ma.

Czym, wg Pani, powinna być parafia? Co w życiu parafii jest najważniejsze?

Parafia powinna być domem – miejscem otwartym dla każdego. W życiu parafii ważny jest dobry proboszcz, który powinien być ojcem i wzorem do naśladowania, do którego można przyjść, poradzić się i który powinien unikać

jakiegokolwiek zaangażowania partyjnego.

Jest Pani z wykształcenia inżynierem, ale sporo Pani też napisała wierszy. Skąd zamiłowanie do tej formy przekazu?

Pomimo mojego inżynierskiego wychowania i bardzo konkretnego postępowania, w głębi duszy jestem romantyczką. Potrzebuję czułości, pogłaskania – jestem jak kotka. Kiedy dopada mnie jakaś chandra, otwieram „Dewajtis” Rodziewiczówny i zanurzam się w świat romantycznych opisów. W poezji znajduję ujście dla wyrażenia własnych uczuć, wnętrza. Piszę na każdą okazję, przychodzi mi to zaskakująco łatwo, choć z polskiego nigdy nie byłam zbyt dobra.

Na świecie więcej jest ludzi dobrych czy złych?

Tak mi się czasami zdaje, że chyba złych, zawistnych. Nawet w mediach – dobre wieści nie przyciągają uwagi, a złe – wręcz przeciwnie.

Jak według Pani należy pomagać słabszym?

Dzielić się tym, co się ma, nawet najmniejszą częścią. I to nie tym, co zbywa, ale tym, co dla nas cenne.

Dlaczego mamy pomagać ludziom?

Pan Bóg dał nam różne talenty, które jedni mają, a inni nie. I nimi właśnie powinniśmy się dzielić, kierując się miłością. Mnie jest lżej, jak komuś coś dam, bo wtedy i ja mam i ten ktoś też. Jak z pewnej przypowieści krążącej po internecie wynika, a z którą się całkowicie zgadzam – tam, gdzie jest miłość, tam też jest dostatek i sukces.

Warto pomagać innym?

Warto, bo jak się pomaga innym – ma się radość życia, a kto daje – dostaje w dwójnasób.

Seminarium Odnowy Wiary

Od 30 stycznia parafialna Odnowa w Duchu Świętym prowadzi Seminarium Odnowienia Wiary. Znaczna część tych rekolekcji przypadnie na okres Wielkiego Postu. To dobry czas na pogłębienie wiary.

Celem tego wydarzenia jest doprowadzenie każdego z nas do osobistego spotkania z Bogiem.

Dla jednych może to być pierwsze doświadczenie miłującej obecności Boga, dla innych nawiązanie bliższej relacji z Bogiem, którego kiedyś już spotkali. Jest to również szansa do odnowienia relacji dla tych, którzy ją zaniedbali lub doświadczenie uzdrawiającej i wyzwalającej mocy Jego miłosierdzia, dla tych którzy utracili więź z Bogiem przez grzech.

Dla wszystkich, którzy trwają w bliskości i miłości Boga, to okazja do świętowania, radowania się i odkrywania jak nieskończenie dobry i zachwycający jest nasz Bóg.

Urszula Czykałuk

Zapraszamy wszystkich w poniedziałki do górnego kościoła na godz. 18.30. Program spotkań obejmuje krótką modlitwę ze śpiewem, katechezę, adorację Najświętszego Sakramentu z chwilą na medytację, Eucharystię i spotkania w małych grupach, dające okazję do dzielenia się przeżywanymi treściami i wrażeniami.

(Redakcja)

Jasnogórska Hodegetria

Na przestrzeni wieków malarze ukazywali Matkę Bożą w różny sposób, starając się poprzez symbole, gesty, kolory opowiedzieć o przywilejach, jakimi obdarzyła Ją Trójca Przenajświętsza. Wykształciły się tzw. typy ikonograficzne, czyli sposoby plastycznego przedstawiania prawd wiary.

Dr Bożena Grzegorzczuk w swojej opowieści osnutej wokół wizerunku Jasnogórskiej Madonny zabrała nas w podróż w czasy bardzo odległe. Można powiedzieć, że zaostriła w nas apetyt na dalsze poznawanie tajemnic dawnych mistrzów malarstwa sakralnego.

Z niebiesko-zielonego tła wyłania się postać Maryi-Matki otulonej miętko opadającymi fałdami ciemnego płaszcza zdobionego andegaweńskimi liliami. Twarz jest smutna i pełna powagi, patrzy na nas zadumana. Na lewą rękę trzyma swego Syna, Boga. Jezus, ubrany w czerwoną sukienkę, patrzy w stronę widza, prawą rękę ma uniesioną w geście błogosławieństwa, w lewą trzyma księgę. Oboje nad głowami mają złote, połączone ze sobą nimby kontrastujące mocno z ciemną karnacją twarzy.

Czczony przez Polaków wizerunek MB Częstochowskiej, Królowej Polski, ma niejasne pochodzenie i wiele związanych z tym legend i hipotez.

Jedna z nich mówi, że obraz namalował św. Łukasz na deskach ze stołu, na którym jadała św. Rodzina. Cesarz Konstantyn przeniósł go do Konstantynopola, gdzie zobaczył go książę rurski Lew. Wyprosił on u cesarza słynący już cudami wizerunek. Książę opolski Władysław w czasie, kiedy był zarządcą Rusi znalazł obraz na zamku w Bełżcu, gdzie został ukryty na czas wojny. Kiedy chciał go przewieźć, wraz z innymi zdobyczami, do swoich dóbr na Śląsku, konie nie chciały ruszyć z miejsca. Dopiero, kiedy złożył przysięgę, że wybuduje klasztor, w którym umieści obraz i sprowadzi paulinów, wtedy konie ruszyły i zatrzymały się dopiero pod Jasną Górą.

Po zniszczeniu obrazu w 1430 r.

wykonano kopię obrazu z taką starannością, że zachowano nawet deski, na których był pierwotny obraz malowany, co nastęrczało wielu trudności. Starano się więc zachować pierwowiez jak najwierniej. Był on malowany techniką enkaustyczną stosowaną w obrazach starochrześcijańskich i bizantyjskich.



Fot. Internet

Zmieniono natomiast ozdoby szat. Lilie andegaweńskie na płaszczu Maryi nawiązują zbyt wyraźnie do herbu andegaweńskiego króla Węgier Ludwika.

Na prośbę paulinów król Władysław Jagiełło pozwolił zabrać zniszczony i zbeszczeszczony przez rabusiów obraz do Krakowa i powierzył jego odnowienie nadwornym malarzom. Przypuszcza się, że byli to malarze z Rusi, wyspecjalizowani w sztuce bizantyjskiej. Usiłowali oni obraz naprawić i przywrócić go do stanu pierwotnego. Farby jednak kładziono nową techniką

(tempera), czego stare malowidło nie przyjmowało. Dawniej zaś techniki enkaustycznej nie znano. W tej sytuacji albo zrobiono najpierw wierną kopię obrazu poprzedniego, albo wykonano kopię z jednej z już istniejących wiernych kopii, na podstawie której wymalowano obraz nowy. Prace trwały długo, być może nawet dwa lata. To świadczy, że jak wielkim pietyzmem go malowano. Obraz malowano na koszt Władysława Jagiełły. Dla zaakcentowania wierności dla pierwowiezu artyści pozostawili nawet ślady ran, zadanych Bożej Matce na obrazie pierwotnym. Zachowali również te same deszczułki, chociaż kosztowało ich to wiele dodatkowego trudu.

Niektórzy uczeni wywodzą wizerunek Pani Jasnogórskiej z tradycji kościoła wschodniego. Typ Hodegetrii (tej, która prowadzi) był bardzo popularny w przedstawieniach Matki Bożej od ok. V w. Takie przedstawienie pokazuje nam, że Maryja jest Matką Boga, Theotokos. Postacie są namalowane w pozach pełnych wzniosłości, nie ma między nimi kontaktu wzrokowego. Dojrzała, pozbawiona dziecięcego wyrazu twarz Syna, księga w lewą rękę – najstarszy symbol Mądrości Bożej, gest błogosławieństwa, oznaczający przekazywanie tej mądrości wiernym miały mówić o tym, że Chrystus, choć wcielony w człowieka, jest Bogiem, a Jego Matka jest przede wszystkim Matką Boga.

Mogliśmy obejrzeć podobne w wyrazie ikony wschodnie oraz te z kręgu szkoły sienneńskiej.

Częstochowska Czarna Madonna pomimo tajemnicy swojego pochodzenia nadal obdarza nas swoją opieką i jest cenną relikwią klasztoru i narodu.

Barbara Ćwik

Czy byłeś już w kawiarence?

Od Nowego Roku w parafialnej kawiarence można zaobserwować pewne zmiany. Koordynację pracy grup przejęła z rąk p. Mirosławy Pastuszek – p. Danuta Chmielewska.



Fot. Bogdan Szyszko

Trochę zmienił się wystrój – pojawił się kącik dziecięcy z poduchami, pluszakami, samochodzikami, książeczkami i miejscem do rysowania, a dzieciaki już przychodzą!. Na ladzie przy wejściu od razu zwracają uwagę licznie wyeksponowane herbaty rodzajów rozmaitych. A ma być też mielona na miejscu kawa (już czuję ten aromat!). Zwracają też uwagę kolorowe fotografie kompozycji roślinnych autorstwa p. Wiesławy Grocholi-Pindur. Dzięki zmianie ustawienia stołów jest jakby przestronniej. Kawiarenka stała się trochę przytulniejsza i zarówno swoim klimatem, jak i ofertą – serwowane są pyszne ciasta domowej roboty, kawa i herbata – zaprasza wszystkich parafian do odwiedzin po niedzielnych mszach św. Na oferowane pyszności nie ma cennika. Każdy z gości daje do skarbonki tyle, ile uważa. Zazwyczaj zdają oni sobie sprawę z tego, że w najtańszej cukierni herbata z ciastkiem kosztuje minimum 5 zł i że dochód z tego, co zostawią w skarbonce przeznaczony jest na cel charytatywny (zakup obiadów dla uboższych dzieci w Szkołach Podstawowych nr 82 i 109, dopłaty dla nich do podręczników i paczki świąteczne na Wielkanoc i Boże Narodzenie). Myślę, że parafianie i ich goście odwiedzający parafialną kawiarenkę okażą swoją hojność na tyle, że potrzebujące dzieci nie pozostaną bez pomocy, która im dotąd dzięki tej inicjatywie była udzielana.

Urozmaiceniem działalności kawiarenki jest kontynuacja piknikowej akcji

„Uwolnij książkę”. Przyniesione z domu, przeczytane książki można wymienić na inne. Na korkowej tablicy znalazło się miejsce na kącik humoru - żartobliwe zdjęcia z życia parafii, które mają być co jakiś czas zmieniane i uaktualniane.

W tej chwili kawiarenkę obsługuje 8 grup, ale, by ci, którzy angażują się w jej pracę, nie byli zbyt obciążeni, potrzeba nowych chętnych do pomocy – czy to do obsługi, czy też do pieczenia ciast. Można się też zgłosić do okazjonalnego pieczenia ciast – raz na 2-3 miesiące (zostawić swój nr telefonu, a w razie potrzeby p. Danuta zapyta, czy jest możliwym upieczenie ciasta).



Fot. Bogdan Szyszko

Uczestnictwo w działalności kawiarenki, to taka mała szansa, żeby zrobić coś dobrego dla potrzebujących dzieci i coś dla parafii - naszej lokalnej wspólnoty. Chętnym do pomocy w tym dziele podajemy nr. telefonów do p. Chmielewskiej, koordynującej pracę Kawiarenki: 713631745, kom. 517824866.

Zapraszamy też wszystkich parafian, by po niedzielnych mszach św., w godzinach kiedy kawiarenka otwiera przed nami swe podwoje, zajrzeć do niej, usiąść choć na chwilę, zatrzymać się w codziennym biegu dom-praca-zakupy-kościół (to dla praktykujących!) porozmawiać, zauważyć znajomych i zobaczyć w nich...bliskich. Atmosfera kawiarenki na pewno temu sprzyja!. Zapraszamy!

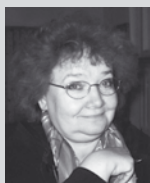
Bogdan Szyszko



Wspomnienie Śp. Antoni Gaj (1934-2012)

10. 01. 2012 zmarł Antoni Gaj, nasz parafianin – współzałożyciel i działacz parafialnego oddziału Akcji Katolickiej założonej w grudniu 1993 r., aktywny w Duszpasterstwie Ludzi Pracy, Żywym Różańcu. Znany był wielu parafianom jako członek Komitetu Charytatywnego. Do wielu rodzin docierał osobiście zanosząc paczki żywnościowe. Był aktywny niemal do końca życia. Uczestniczył też jako wolontariusz w zbiórkach pieniędzy na misje i w Dniu Papieskim w m-cu października. Jako były więzień polityczny w Jaworznie, w latach terroru stalinowskiego, był organizatorem wielu spotkań tzw. „Jaworzniaków” (byłych więźniów). Znany był też jako ławnik w sądach wrocławskich. Mimo ciężkiej choroby i kilku operacji nie tracił pogody ducha, tryskał humorem i dowcipem, starając się służyć bliźnim do samego końca. Jego odejście jest dużą stratą dla społeczności parafialnej, jak i miasta. Został pochowany 14 stycznia na cmentarzu komunalnym – Grabiszyn we Wrocławiu, pożegnany przez najbliższych, parafian i wielu przyjaciół z różnych środowisk Wrocławia. Jego odejście uhonorowało wiele pocztów sztandarowych organizacji patriotycznych i kombatanckich, oraz warta honorowa, która uczciła jego pamięć salwą honorową. Ostatnią posługę oddali mu nasi duszpasterze: o. Jacek Siepiak, o. Jan Ozóg i o. Józef Steczek. Pamiętajmy o nim w modlitwie.

Krzysztof Włodarczyk



Barbara Ćwik

Samotność

Upadek następuje wtedy,
kiedy człowiek boi się samotności,
gdy zapomina, że ma żyć dla innych,
żeby to oni nie byli samotni.

ks. Jan Twardowski

KADR Z ŻYCIA

Odnowiony blok na jakimś osiedlu w powiatowym mieście. Zadbane podwórko, słońce na błękitnym niebie ogrzewa ludzi siedzących na ławkach. Piękna, polska, złota jesień. Jednak po wejściu do jednej z klatek wkraczamy do byle jakiego świata. A po przekroczeniu progu jednego z mieszkań wchodzimy w inną epokę, tutaj czas jakby się zatrzymał. Zużyte wykładziny, na nich gdzieniedzie „łatki-dywaniki”, meblóścianka z lat sześćdziesiątych na wysoki połysk. Z pokoju wejście bez drzwi do kuchenki. Nie ma się jak w niej obrócić. Stare szafki stojące na linoleum, te wiszące zamykane są na gumki założone na gałki, żeby się nie otwierały. Mieszkanie starzejące się tak jak jego właściciel. Łazienka, w której trzeba myć i golić mężczyznę tak ciasno zastawiona, że nie ma gdzie postawić nóg. Jest jeszcze pokoił-sypialnia z rozłożoną wersalką, szafą ubraniową, małym kredensem.

Na rozkładanej kanapie w salonie siedzi całymi dniami drzemiąc siedemdziesięcioparoletni mężczyzna. To jego dom. Jest chory, trzeba mu pomagać w myciu, ubieraniu, jedzeniu. Ugotować, sprzątnąć, podać leki, zrobić zakupy. Trzeba być cały czas czujnym, bo w każdej chwili może potrzebować pomocy. Mężczyzna lubi ciszę, więc stary telewizor milczy, zresztą i tak odbiera tylko jeden program. Tak samo z radiem.

Są dwa tranzystory – na jednym słychać spoza trzasków muzykę, wiadomości, hejnał w południe. Bardzo trzeszczy i piszczy, więc najczęściej jest wyłączone. Drugi nie działa w ogóle.

Cisza. Opiekunka siedzi nieruchomo w kuchni na metalowym taborecie wciśniętym między drzwiami od lodówki a szafką pełniącą rolę stołu. Wieje trochę od nieszczelnych okien. Jedyną jej rozrywką jest książka. Późnym wieczorem, kiedy mężczyzna chce iść spać, pomaga mu się rozebrać i smaruje bolącą nogę, przykrywa, poprawia bezwładną rękę. Potem może rozłożyć kanapę i sama się położyć.

Mężczyzna jest spokojnym, miłym człowiekiem. Zapewne zdaje sobie sprawę z tego, że kobiecie, która mu pomaga jest bardzo ciężko trwać tak przy nim w ciszy i niewygodzie. Ale chciałby zachować resztki samodzielności i godności – tutaj on jest gospodarzem. Tutaj wszystkie sprzęty są od lat dobrze znane, oswojone, jego. Kiedy córka zabiera go czasem do siebie, szybko chce wracać. U niej jest gościem, no i nie czuje się dobrze w wirze codziennych domowych prac wieloosobowej rodziny. Jest za głośno i wydaje mu się, że tylko zawadza.

Czy siedząc u siebie w mieszkaniu, zmęczony trudnym życiem, czeka na śmierć, która go wyzwoli? Czy ma jeszcze jakieś marzenia? Czy można mu jałkoś pomóc?

ONI NAS POTRZEBUJĄ – MY ICH TAKŻE

Kiedy osiągną wiek emerytalny, zaczyna się powolne zsuwanie w niebyt.

Coraz częściej niedomagający – nie są przydatni, stają się dodatkowym obciążeniem dla dzieci, znajomych. Jakoś też sami odsuwają się od świata, bo jest on coraz bardziej męczący, głośny, brutalny. Są zmęczeni dotychczasową walką o przetrwanie. Ale to nie znaczy, że nie chcą doświadczać ludzkiego zainteresowania, czułości, towarzystwa.

I w tym momencie przypominam sobie opowieści rodziców i znajomych o domach wielopokoleniowych, gdzie seniorzy, mieszkający razem z dziećmi i wnukami byli najważniejsi – choćby z racji swego doświadczenia życiowego i tym najmłodszym przekazywali w opowieściach zdobytą mądrość życiową i wzorce moralne. A kiedy przychodził ich czas odejścia z tego świata, otoczeni byli troską i opieką. Naturalnie nie działo się tak powszechnie, ale było częste.

Dzisiaj starsi ludzie są przeszkodą w karierze, chcą uwagi i czasu, a przecież tego czasu nie ma. Młodzi już całkiem przepadli w wirtualnym świecie przemocy, znają się świetnie na elektronice i Internecie, ale też nie mają czasu. Nie dla wszystkich są domy starców nazywane „domami opieki” albo „pogodnej starości”. Często w swoich małych mieszkankach wegetują zupełnie sami. Schorowani, słabi, nie mają sił by wyjść na spacer, po zakupy, do znajomych. Czekają na koniec.

Nie pozwólmy im stracić wiary w dobre serca nas wszystkich, którzy mamy się dobrze – jeszcze mamy się dobrze. Musimy pamiętać, że Bóg chce od nas miłości i z niej lub jej braku będziemy rozliczeni. Miłości także, a może przede wszystkim, do tych najsłabszych i samotnych.

Jak im pomóc? Po prostu okazać zainteresowanie, porozmawiać, wysłuchać tego, co chcą nam powiedzieć, pomóc w domu, z zakupami. I nie traktować jak niedołążne dziecko, uszanować.

Pamiętajmy, że za progiem czeka nasza samotność.



Todor Axentowicz, „Starość”

Ks. Alex Block – garść wspomnień

28 stycznia 2012 roku zmarł ksiądz Alex Block, długoletni proboszcz parafii św. Ewaldów w Dortmundzie. Przy każdej okazji z lubością podkreślał, że urodził się w tym samym dniu i miesiącu, co nasz Papież Jan Paweł II, tylko, że 10 lat później.

Kapłan pełen promiennej radości, zakochany w Bogu i ludziach. Miałam szczęście poznać Go bliżej – tłumaczyłam Jego homilie podczas polsko-niemieckich spotkań. Pamiętam, gdy jasno i dobitnie powiedział: „Nie jest tak, że tylko my, Niemcy, dajemy – my przywozimy dary. W zamian otrzymujemy dużo więcej: waszą modlitwę, wiarę i ufność Bogu, wyrażoną walką o wolność i solidarność”.

Był czas, kiedy z parafii św. Ewaldów przyjeżdżały do nas transporty żywności i lekarstw. Niektórzy pewnie pamiętają długie kolejki ludzi oczekujących na tak niezbędne mleko w proszku, odżywkę dla niemowląt i inne, nieosiągalne u nas produkty, na lekarstwa ratujące zdrowie i życie, których normalnie nie było w aptekach. Jednak największym i najważniejszym celem tego wszystkiego było pojednanie.

A łatwo nie było. Budowaliśmy je przez wzajemne poznawanie się. Wymienialiśmy delegacje z naszych parafii – zarówno dorosłych jak i młodzieży. Te odwiedziny i spotkania zakorzenione były we wspólnej modlitwie – wiara nas jednoczyła. Poznawaliśmy wszyscy – my i oni – jakże odmienne czasami stosunki międzyludzkie, codzienne problemy, obyczaje, funkcjonowanie ustrojów, ale przede wszystkim siebie nawzajem. Razem także się bawiliśmy - były ogniska, śpiewy, gry i zabawy.

Naszych proboszczów, którzy przewodniczyli delegacjom, ks. Block gościł u siebie na plebanii. Interesowało ich wszystko – dzielili się swoimi doświadczeniami, szczególnie kapłańskimi i parafialnymi, swoją wiarą i jej przekazywaniem, trudnościami i osiągnięciami z prowadzeniem ludzi do Boga i daniem o Jezusie świadectwa swoim życiem. Ks. Block był otwarty. Mówił o sobie, swoich doświadczeniach i przemyśleniach, ale też bardzo uważnie słu-



Fot. Bogdan Szyzko

chał innych. Widział problemy i braki nie tylko ze strony wiernych, ale i kościelnej hierarchii i duszpasterzy. Cechowała go szczególnie wrażliwość na potrzeby i biedy ludzkie, te duchowe i materialne. Jeśli tylko było możliwe, pomagał, usuwając się jednocześnie w cień.

Ks. Block, razem ze swoją wspólnotą, wspomagali naszą parafię na bardzo różne sposoby. Załatwili specjalne deski przy okazji renowacji obrazu MB Pocieszenia, elektroniczne organy, jak również nagłośnienie, wówczas dla nas nieosiągalne, które umożliwiło wzięcie udziału wszystkim zgromadzonym (a było ich naprawdę dużo) w mszach św. za Ojczyznę. W naszym głównym ołtarzu znajdują się też relikwie św. Liboriusza, patrona diecezji Paderborn, określanego patronem kulturowej jedności Europy, przywiezione przez ks. Alexa na znak symbolicznego połączenia społeczności naszych diecezji i parafii. Trwałym, bo kamiennym wyrazem naszej wieloletniej współpracy jest też tablica pojednania i solidarności wisząca w kościele pod chórem.

50-lecie święceń kapłańskich ks. Alexa Blocka przypadało już w czasie, kiedy był na emeryturze w 2006 r. Złożyli-śmy mu życzenia, które podpisali nasi

parafianie. Ks. Alex policzył, że tych podpisów było 130. Ogromnie się ucieszył, że tyle osób o nim pamięta. Wzruszył się tym i, mimo że był już chory, z pomocą pp. Hektów przyjechał do Wrocławia, żeby w naszym kościele odprawić Mszę św. i podziękować wiernym za pamięć i modlitwę. W jednym z listów, które z okazji świąt wymienialiśmy, napisał, że w swoim kapłańskim życiu dużo zawdzięcza nam, Polakom. Bardzo mnie to wzruszyło i wzrusza wciąż na nowo.

Panie Boże, dziękuję Ci za księdza Alexa Blocka, że spotkałam go w moim – naszym życiu. Był znakiem miłości do Ciebie i do ludzi. Cześć Jego pamięci!

Bogumiła Suchar

Śp. ks. Alex Block urodził się 18 maja 1930 r. w Bochum. Święcenia kapłańskie otrzymał w Paderborn 22 maja 1956 r. z rąk kard. Lorenza Jaegera. Był wikarym w dortmundzkich parafiach św. Klemensa w Hombruch (1956-63) i Brackel (1963-68), proboszczem w parafii św. Ewaldów na Aplerbecku (1968-2000), a po przejściu na emeryturę służył duszpasterską pomocą w par. św. Katarzyny w Unna i był kapłanem Centrum Seniora w Paderborn. W parafii św. Ewaldów, m.in. założył przedszkole, ośrodek „Caritas” i centrum spokojnej starości, wybudował dzwonnice przy kościele, postarał się o nowe organy, podjął partnerską współpracę z seminarium duchownym w Zagrzebiu (Chorwacja) i parafią św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. Rozwijał ekumeniczną współpracę z ewangelicką wspólnotą na Aplerbecku. Zmarł 28 stycznia 2012 r. w Paderborn.

bs

1% z serca

Zwykle nie mamy wpływu na to, jak zostaną spożytkowane pieniądze z naszych podatków. Zbliżający się ku końcowi czas rocznych rozliczeń z urzędem skarbowym to jedyny moment, kiedy mamy szansę zdecydować o przeznaczeniu ich niewielkiej części. 1% możemy przeznaczyć na wybrany przez siebie cel społeczny. Nie pomijajmy tej okazji czynienia dobra. Tradycją lat ubiegłych przedstawiamy kilka propozycji, które może zechcą Państwo wesprzeć.

Szanowni Państwo!

Zwracamy się do Was z ogromną prośbą o przekazanie 1% z Waszego podatku na rzecz naszej córki Asi. Asia ma 5 lat, urodziła się zdrowa i bardzo dobrze się rozwijała. Mając 10 miesięcy zachorowała na zapalenie mózgu o niewyjaśnionej przyczynie. W wyniku choroby straciła wzrok, słuch, zdolności poruszania się i porozumiewania. Ma padaczkę lekooporną oraz lewostronny niedowład. Intensywna rehabilitacja oraz siła i charakter Asi pomogły jej na nowo widzieć i słyszeć. Trzy lata fizjoterapii oraz morze wylanych łez sprawiły, że we wrześniu 2010 roku Asia w końcu zaczęła chodzić. Jest bardzo pogodną i wesołą dziewczynką. Niestety do tej pory nie mówi oraz nie komunikuje swoich potrzeb. Nie rozumie też tego, co się do niej mówi. Psycholodzy i terapeuci robią, co tylko mogą by pomóc Asi, ale kontakt i praca z nią są bardzo trudne.

Dzięki Państwa pomocy, dzięki 1% oraz darowiznom, latem wyjechaliśmy na delfinoterapię. Tuż po jej zakończeniu zaobserwowaliśmy małe pozytywne zmiany u Asi. Jest bardziej spokojna, skupiona i mamy wrażenie, że rozumie nas nieco więcej. Zdecydowaliśmy się na kolejny wyjazd latem 2012 roku, jednakże koszt znacznie przewyższa nasze finansowe możliwości. Koszt dziesięciu 30-minutowych sesji, plus koszty przelotu, zakwaterowania i żywienia to 6 tys. Euro. Dlatego również i w tym roku zwracamy się do Państwa o przekazanie 1% z rocznego rozliczenia podatkowego.

W rozliczeniu podatkowym należy wpisać nr **KRS 000018926 z dopiskiem „dla Joanny Srokosz”**.

Jeśli oprócz 1% chcielibyście Państwo wesprzeć nas finansowo, to wpłat można dokonywać na następujący adres:

Regionalna Fundacja Pomocy Niewidomym, 41-500 Chorzów, ul. Dąbrowskiego 55a. Tel. (32)241-11-13, 241-11-29; fax.(32)241-12-02.

Nr konta bankowego ING Bank Śląski Katowice O/Chorzów, Nr 28105012431000002260246216, koniecznie z dopiskiem **„dla Joanny Srokosz”**.

Z wyrazami szacunku
Rodzice Asi: Aleksander Srokosz i Anna Srokosz (Głowacz)



Fot. Archiwum rodzinne

Dolnośląskie Stowarzyszenie
Pomocy Dzieciom i Młodzieży
z Mózgowym Porażeniem Dziecię-
cym „Ostoja”
KRS 0000081524
„NIE MA DZIECI BEZ SZANS”

Drodzy Przyjaciele,
nasz synek Marcel choruje na
bardzo rzadką chorobę genetyczną.
Największym jego problemem zdro-
wotnym jest brak mowy i opóźnienie
rozwoju psychoruchowego. Z całe-
go serca będziemy Wam wdzięczni
za przekazanie przez Was 1% podat-
ku na leczenie i terapię ogólnorozwo-
jową.

KRS 0000037904
MARCEL WERNER
subkonto nr 14124

Agata i Arkadiusz Werner

Możesz oddać 1% swojego podatku na leki dla ciężko chorego naszego parafianina - Bogumiła Głogowskiego z ul. Błacharskiej, u którego w czerwcu wykryto agresywnego guza mózgu, odpornego na wszelką radio- i chemioterapię. Operacja neurochirurgiczna nie była w stanie zatrzymać rozwijającego się nowotworu, spowodowała ponadto lewostronny niedowład całego ciała. Pan Bogumił leży sparaliżowany w domu – wymaga całodobowej opieki; główny zakres leczenia to rehabilitacja, a także leki, które od października przestały być refundowane. Zajmują się nim żona (czynna zawodowo) z córkami-studentkami; każdą chwilę przeznaczają na pobyt w domu. Postęp w leczeniu chorób jest tak szybki, że każdego dnia można spodziewać się pojawienia nowych sposobów na uleczenie. Każdy następny dzień z bliskimi, rodziną jest dla p. Bogumiła nadzieją. Gdyby ktoś z Państwa nie miał na kogo przeznaczyć wspomnianego 1%, Rodzina będzie bardzo wdzięczna za pomoc. Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia, nr **KRS 0000050135, z dopiskiem - darowizna na cele ochrony zdrowia „Gogolka”**.



Świat coraz bardziej mnie przeraża i przestaję rozumieć pobudki, jakie kierują niektórymi ludźmi.

I może dlatego tak odświeżająco i wzmacniająco podziały na mnie dwie książeczki z Wydawnictwa WAM. Odpoczęłam przy ich lekturze i szczerze się śmiałam. Chciałabym je i Wam polecić.



Anna Karwińska
**HABONGO
NA POMOC**
Ilustracje
Emilia Dajnowicz

Jest to książeczka dla dzieci mądra i piękna. W dodatku zawiera podpowiedzi dla rodziców.

Bajki i baśnie zawsze starały się przetłumaczyć świat na język odpowiedni dla najmłodszych. Dzięki nim maluchy mogły sobie lepiej poradzić ze zrozumieniem spraw dorosłych – trudnych i strasznych czasami. Ale świat bajek odchodzi coraz bardziej w niebyt, wypierają go dziwaczne i brzydkie stworki z gier komputerowych. Rodzice już nie czytają bajek na dobranoc, nie mają czasu na tłumaczenie świata swoim dzieciom. I w efekcie wszyscy na tym tracimy, gubi się wrażliwość na piękno, dobro.

Anna Karwińska napisała śliczną bajkę, jak już wspomniałam także z pomocnikiem dla rodziców. Może zainspirowani jej opowieścią wrócimy do świata starych, często zapomnianych i porzuconych gdzieś na strychu lub w piwnicy książek naszego dzieciństwa, które potrafiły wprowadzić nas w świat tajemniczy i ciekawy, gdzie zwycięża dobro i miłość. A może uda się Wam kupić gdzieś zaczarowaną rurkę, przez którą widać przepiękne, kolorowe układanki

– kalejdoskop, który był moją ulubioną zabawką. Pobudzała wyobraźnię i często pocieszała, kiedy było szaro i smutno. A może spróbujecie opowiadać im bajki wymyślone przez siebie?

Czas spędzony z własnymi dziećmi zaprocentuje w przyszłości. Nie jest to trudne. Jak powiedział bohater książeczki, krasnal Habongo, „wystarczy, że zaczniecie trochę inaczej myśleć. (...) Trzeba tylko popatrzeć na świat z innej strony”.



Rafik Schami
BAŚNIE Z MALULI

Nie należy sugerować się tytułem – to nie są baśnie dla dzieci, ale dla dorosłych. Ironia,

trochę złośliwości, świetna obserwacja, dowcip i atmosfera trochę jak z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”. Nic dziwnego, bo zostały odkryte przez autora w Maluli, chrześcijańskiej wiosce leżącej u stóp gór Antylibanu, w Syrii, tam gdzie do dzisiaj mówi się po aramejsku.

Pisane krótkimi zdaniami, nie zawierają długich opisów i nie zatrzymują się nad rzeczami nieistotnymi. Szkoda jednak bardzo, że nie zostały ozdobione ilustracjami – zdolny plastyk miałby tu pole do popisu.

Czasem książki są lepsze niż film, uruchamiają naszą wyobraźnię i pozwalają na oderwanie się od zmartwień i trudów codzienności.

Życząc przyjemnej lektury żegnam się do następnego razu i zaraz zrobię sobie coś ciepłego do picia, zasiądę w fotelu i pograżę się w lekturze ukochanych książek.

Barbara Ćwik

Rada Parafialna

Rada Parafialna spotkała się po raz pierwszy w tym roku 9 lutego, a poruszane tematy dotyczyły rozmaitych kwestii.

Jak już może Państwo zauważyli, zmieniła się szefowa, zmienił się nieco wystrój, a także zasady działalności kawiarenki. Miejsce to ma sprzyjać głównie kontaktom towarzyskim, przy słodkim co nieco.

Panujące ostatnio mrozy sprawiły, że i winda troszkę szwankowała, lecz Ojciec Proboszcz potrafi temu zaradzić. Pożyczkę spłacamy systematycznie.

Dość nietypowo, bo 1 maja, szykuje się zmiana personalna w naszej parafii. Ojciec Grzegorz Kramer wyjeżdża za granicę, a część jego obowiązków przejmie (do czerwca jeszcze diakon) Jarosław Studziński.

Kończy się kurs lektorski, natomiast 27 lutego rozpocznie się kurs przedmałżeński. Trwają spotkania Seminarium Odnowy w Duchu Świętym.

Część uwagi poświęciliśmy na spotkaniu tematom związanym z Wielkim Postem. Rekolekcje, planowane od 25 do 28 marca, poprowadzi o. Paweł Kosiński SJ. Natomiast Gorzkie Żale - diakon Jarosław Studziński SJ. Rozważania Drogi Krzyżowej przygotowują: 24 lutego Neokatechumenat, 2 marca Odnowa w Duchu Świętym, 9 marca DLP i Akcja Katolicka, 16 marca Żywy Różaniec, 23 marca Duszpasterstwo Czerdziestolatków. Droga Krzyżowa ulicami parafii przejdzie 30 marca. 15 marca obchodzić będziemy odpust parafialny.

Dyskutowaliśmy także m.in. o kłopotach z nagłośnieniem w kaplicy górnej, miejscach udzielania Komunii św., problemach z parkowaniem podczas mszy i potrzebie zasilenia Rady Parafialnej nowymi osobami.

Następne spotkanie Rady planujemy na 22 marca.

Zofia Nowicka

Fałszywy wnuczek

Wyjątkowo napastliwy dźwięk telefonu oderwał panią Kasię od piekarnika. Właśnie wkładała ciasto i rozmyślała o Tomku. Był jej chrześniakiem i ulubieńcem. Niestety, oględnie mówiąc, nie wiedło mu się ostatnio najlepiej. Kłopoty rodzinne i finansowe doprowadziły go do poważnego zachwiania zdrowia.



Bys. Krzysztof Magdziński

Podeszła do telefonu, podniosła słuchawkę:

- Słucham. – Powiedziała znużonym i roztargnionym głosem.

- Ciocia Kasia?

- Tak, a kto mówi?

- Jak to kto? Nie poznajesz mnie ciociu? To ja. – Odezwał się w słuchawce męski głos.

To Tomek. Pomyślała. Pewnie chce porozmawiać, wyżalić się. Na pewno potrzebuje otuchy.

- Tomasz?! – Powiedziała z radosnym zdziwieniem.

- No pewnie, że to ja ciociu.

- Tomku, właśnie o tobie myślałam. Mów, co słychać i jak się czujesz?

- No cóż ciociu. Nie jest łatwo. Ale mam nadzieję, że teraz może się to odmienić. – Powiedział dość raźnie głos w słuchawce.

- O! To dobrze, to bardzo dobrze, że nie tracisz ducha. – Ucieszyła się pani Kasia.

- Tak ciociu. – Zabrział znowu głos w słuchawce. – Ale żeby mogło mi się poprawić muszę teraz zainwestować trochę pracy, czasu, no i oczywiście pieniędzy. I mam do cioci ogromną prośbę...

- Mów drogi chłopcze. – Przerwała mu pani Katarzyna, która chrześniakowi, gdyby tylko mogła, przychyliłaby nieba.

- Potrzebuję pieniędzy i pomyślałem, że ciocia może mogłaby mi pożyczyć...

- No a ile potrzebujesz? Bo ja nie mam wiele z tej mojej emerytury. – Powiedziała z westchnieniem i troszkę zdziwiona prośbą Tomka, który wiedział, że nie jest jej łatwo.

- No tak ze dwadzieścia tysięcy. – Usłyszała w słuchawce i zamarła.

Przypomniały jej się ostrzeżenia przed fałszywymi wnuczkami okradającymi w taki właśnie sposób starszych ludzi. Słuchając takich ostrzeżeń, nie myślała, że kiedyś i do niej zadzwoni taki telefon. Ale teraz była prawie pewna, że to nie Tomasz tylko „fałszywy wnuczek”. No, w tym wypadku, siostrzeniec. Pędzące myśli przerwał głos w słuchawce:

- Ciociu?! Jesteś tam?

- Tak, tak dziecko. Tylko zastanawiam się skąd ci przyszło do głowy, że ja mogę mieć tyle pieniędzy? Przecież wiesz, że mam małą emeryturę.

- Ciociu, przyda się każdy grosz! – Żarliwie zawołał głos w słuchawce.

- Ja nie mam w domu nic. Musiałabym iść do banku. – Powiedziała w nadziei, że oszust zrezygnuje.

- O! To ja podjadę i pójdę z ciocią.

- Nie ma takiej potrzeby. Asia wróci z pracy i pójdziemy. Tylko powiedz, kiedy przyjedziesz po pieniądze. To będzie jakieś trzy tysiące- więcej naprawdę nie mam. – Powiedziała licząc już teraz na to, że da znać na policję i uda się złapać oszusta.

- To ja zadzwonię ciociu i podam godzinę. Teraz muszę kończyć, bo czekam na telefon w sprawie tego interesu, na który potrzebuję gotówki. Pa!

W słuchawce rozległ się sygnał oznajmujący koniec rozmowy. Pani Katarzyna stała osłupiała przy stoliku z telefonem. I pewnie nie prędko doszłaby do siebie, gdyby nie rozchodzący się z kuchni zapach ciasta.

- Mój sernik! – Zawołała.

Domowe czynności przywróciły jej nieco spokoju ducha. A wieczorem zadzwoniła do córki i opowiedziała jej to zdarzenie. Postanowiła, że opowie o tym wszystkim swoim znajomym. Niech będą ostrożni i niech wspólnie ze swoimi bliskimi wymyślą sposób, w jaki sprawdzić, czy dzwoni naprawdę krew-

niak. Ona już z córką taki sposób sobie obmyśliła.

Nastka Drath

* * *

W połowie grudnia jednostki podległe Komendzie Miejskiej Policji we Wrocławiu zaczęły rozpowszechnianie ulotki -apelu do Seniorów ostrzegającej przed oszustami, którzy wykorzystując uczciwość i chęć pomocy ludzi starszych próbują wyłudzić pieniądze. Żeby oszukać swoje ofiary przestępcy podają się za dawno nie widzianego wnuczka czy innego członka rodziny, będącego w pilnej potrzebie finansowej, którego zmieniony głos spowodowany jest przeziębieniem, pracownika ZUS, MOPS, spółdzielni mieszkaniowej lub nawet nowego księdza z parafii. Czasami oferują wymianę okien, parapetów, żarówek itp. Zawsze oferując bardzo korzystne warunki lub prosząc o wypełnienie jakichś dokumentów.

O to, co w takim przypadku robić zapytaliśmy naszego dzielnicowego z posterunku policji przy ul. Grabiszynskiej, mł. asp. Mariusza Stępnia (tel. 601702621).



For. Bogdan Szyszko

Głos Poczestenia: Czy w ostatnim czasie na terenie Grabiszynka zgłaszano podobne próby wyłudzeń?

Mł. asp. Mariusz Stępień: Zdarza się to nągminnie – nawet kilka razy w tygodniu. Pod pozorem sprawdzenia stanu instalacji, odczytu licznika, wymienienia pieniędzy, różnych napraw rzekomo zleconych przez spółdzielnię czy też bardzo korzystnych transakcji finansowych, gdzie z pozoru bardzo cenna rzecz jest zostawiana pod zastaw na gwałt potrzebnych pieniędzy. Trudnią się tym osoby w bardzo różnym wieku – od 20 do 50 lat, miłe, chętne do pomocy, przekonujące do siebie

drobnymi uprzejmościami, zawierające znajomości np. w przychodni, na przystanku tramwajowym czy nawet przed kościołem. Ofiarami są ludzie, którzy zbyt łatwo zaufają obcej, pierwszy raz w życiu widzianej osobie bądź zmuszeni do podejmowania bardzo szybkich decyzji, skuszeni z pozoru atrakcyjną ofertą zarobku. Straty, które ponoszą bywają różne; z ostatnich przypadków - w granicach 1-18 tys. złotych.

Co robić, żeby zminimalizować zagrożenie?

Przede wszystkim stosować zasadę ograniczonego zaufania – dokładnie wypytać o okoliczności, zadzwonić do firmy, która zleca daną czynność czy kontrolę (mieć pod ręką telefony do spółdzielni, gazowni, energetyki – uważać na nr telefonów podawane przez osoby, które chcemy sprawdzić!). Jeśli nie jesteśmy czegoś do końca pewni – umówić się telefonicznie albo osobiście z przedstawicielem odpowiedniej instytucji na dogodny dla nas termin. Poza tym nie nosić ze sobą dużej gotówki, zachowywać dyskrecję przy podawaniu swoich danych w sklepie, na poczcie czy w banku. Nikomu nie przyznawać się, że trzymamy gotówkę albo jakieś cenne rzeczy w domu. Nie wpuszczać obcych osób do mieszkania. Gdy ktoś chce pożyczyć od nas pieniądze i dzwoni, podając się za członka rodziny – nie ufajmy mu bezgranicznie – rozmawiając przez telefon łatwo o pomyłkę. Koniecznie nalegać na osobisty kontakt. Nie podpisywać też czegokolwiek bez dokładnego przeczytania – oszuści potrafią podsunąć dokument powodujący zaciągnięcie zobowiązania, którego możemy nie mieć z czego spłacić.

A o wszelkich podejrzeniach informujmy policję. Do Państwa dyspozycji jest alarmowy telefon 997, z komórki - 112. Natychmiast zostanie „uruchomiona” odpowiednia jednostka policji, która rozpocznie właściwe działania. Bardzo ważną rzeczą jest, by o wszelkich próbach – udanych i nieudanych – oszustw i wyłudzeń, informować policję i nie bać się składać oficjalnych skarg. Wtedy mamy podstawę, żeby kogoś ścigać i istnieje większa szansa, żeby odzyskać utracone pieniądze czy kosztowności, a w razie rozpoznania (mamy u siebie bazę danych ze zdjęciami osób, które wcześniej dopuściły się podobnych przestępstw) oszust nikogo już więcej nie nabierze.

*W imieniu Głosu Pocieszenia
rozmawiał Bogdan Szyszko*

Wielki Post 2012 – co się będzie działo

Nabożeństwa drogi krzyżowej odprawiane są w każdy piątek o godz. 17.30 w kościele górnym dla dorosłych; przygotowują je: 24.02. – neokatechumenat, 2.03. – Odnowa w Duchu Świętym, 9.03. – Duszpasterstwo Ludzi Pracy i Akcja Katolicka, 16.03. – Żywy Różaniec, 23.03. – Duszpasterstwo Czterdziestolatek. O tej samej porze w kościele dolnym nabożeństwo dla dzieci. O 19.30 droga krzyżowa dla młodzieży w kościele dolnym.

Gorzkie żale z kazaniem pasyjnym (głoszonym w tym roku przez dk. Jarosława Studzińskiego SJ), odprawiane są w niedziele o godz. 17.00.

Wspólna jutrznia. Wspólnota Neokatechumenalna zaprasza na poranną modlitwę psalmami od poniedziałku do piątku o godz. 5.40.

Seminarium Odnowy Wiary prowadzone przez Odnowę w Duchu Świętym – spotkania odbywają się w poniedziałki po Mszy św. o 18.00 w górnym kościele.

Odpust parafialny – uroczysta Msza św. zostanie odprawiona o godz. 18.00 - w czwartek, 15 marca, a po niej - wspólne świętowanie w domu parafialnym.

Rekolekcje parafialne w dniach 25 - 28 marca 2012 r. poprowadzi o. Paweł Kosiński SJ, ekonom Południowej Prowincji Towarzystwa Jezusowego w Polsce. Nauki będą głoszone w niedziele – podczas wszystkich Mszy św., oraz od poniedziałku do środy, na Mszach św. o godz. 8.00, 18.00 i 19.30.

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 26 marca – podczas Mszy św. o godz. 18.00 możliwość przystąpienia do inicjatywy Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Droga krzyżowa ulicami parafii zaplanowana jest w tym roku na 30 marca o godz. 19.00.

Dzień Chorego. 31 marca o godz. 10.00 – Eucharystia z udzieleniem sakramentu namaszczenia i osobistym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Triduum Paschalne. Jak w latach ubiegłych nabożeństwa w Wielki Czwartek i Wielki Piątek rozpoczynać się będą o godz. 18.00, a w Wigilię Paschalną (sobota) o 21.30. Świecenie pokarmów – w sobotę w godz. 10.00 - 17.00.

Poniedziałek Wielkanocny – Msze św. według porządku niedzielного.

Opr. bs



ŚWIĄTECZNY WYSTRÓJ KOŚCIOŁA

Piękne, gęste drzewka świerkowe, które trzymały się znakomicie prawie do samego 2 lutego zostały wybrane przez o. Proboszcza na plantacji koło Sulistrowiczek. Również tegoroczną szopkę w górnym kościele przygotował, przy współudziale przyjaciół, sam o. Siepsiak, natomiast dekoracja przed ołtarzem i wystrój kościoła dolnego była dziełem s. Henryki (figura Dzieciątka Jezus, którą oglądaliśmy przez cały okres bożonarodzeniowy w głównym ołtarzu została przywieziona z Ziemi Świętej podczas ubiegłorocznej pielgrzymki parafialnej).

KONCERT „CLEMENSIANUM”

Tradycyjnie już wieczór drugiego dnia Świąt Bożego Narodzenia wielu parafian rezerwuje sobie na koncert naszego młodzieżowego zespołu muzycznego „Clemensianum”. W tym roku młodzi artyści przygotowali nową aranżację całego występu i wzbogacili go o różne ciekawe brzmienia (na mnie największe wrażenie zrobił chórek jakby rodem z Harlemu). Ciekawe brzmienia, ciekawe głosy – oni ciągle nas czymś zaskakują! A jeszcze do tego podwójne bisy i rozpromienione twarze wykonawców i słuchaczy... W takiej atmosferze świętowanie naprawdę jest świętowaniem! Kwesta, która została przeprowadzona w czasie koncertu, przeznaczona – z założenia – na spłatę długu, jaki parafia zaciągnęła na wybudowanie windy, przyniosła 1790 zł. Bardzo dziękujemy!



Fot. Bogdan Szyzko

OPŁATKOWE SPOTKANIA

W okolicach świąt Bożego Narodzenia różne grupy parafialne, tradycyjnie organizują spotkania opłatkowe, podczas których ich członkowie mają okazję, w atmosferze pojednania związanej z obchodami pamiątki przyjścia na świat Bożego Syna, okazać w stosunku

do siebie nawzajem te uczucia, których często nie mają odwagi wypowiedzieć na co dzień. Takie spotkania miał, m.in. Żywy Różaniec (18.12.), Duszpasterstwo Ludzi Pracy (3.01.) i Czterdziestolatkwie (23.12.). Najważniejsze spotkanie miało jednak miejsce po głównej pasterce o północy, już w Boże Narodzenie. Wszyscy chętni mogli podzielić się opłatkami i złożyć życzenia... każdemu obecnemu. No, ale cóż z tego, że mogli, skoro większość wiernych bardzo szybko z kościoła wyszła. I niech cieszą się ci, którzy wykorzystali możliwość powiedzenia paru dobrych słów i uściskania się z współparafianami, co niedziela niemal spotykanymi podczas Eucharystii. Myślę, że oni wybrali tę lepszą część i ...zaczęli świętowanie od uśmiechów.

PARAFIALNE DZIĘKCZYNIENIE

Jak co roku, w sylwestrowy wieczór, podczas Mszy św. o godz. 18.00 dziękowaliśmy Panu Bogu za cały miniony rok. O. Proboszcz, Jacek Siepsiak SJ zamiast kazania przytoczył dość pokaźną porcję danych na temat tego, co przeżyaliśmy, jako wspólnota parafialna w 2011 roku.



Fot. Bogdan Szyzko

Większość z nich Szanowni Czytelnicy znają z podsumowania w grudniowym numerze GP. Z danych, których nie publikowaliśmy, a które dotyczą posług i sakramentów sprawowanych przez naszych duszpasterzy: w ubiegłym roku udzielono u nas 111 chrztów (w 2010 r. – 104, a w 2009 r. – 98), do I Komunii św. przystąpiło 71 osób (odpowiednio – 66 i 86 osób), sakrament bierzmowania przyjęło 58 osób (odpowiednio – 54 i 59 osób), a posługi pogrzebu udzielono 150 razy (odpowiednio – 122 i 163 razy).

Po Eucharystii wierni zatrzymali się jeszcze na chwilę, by przed Najświęt-

szym Sakramentem przeprosić Pana Boga za wspólne i własne przewinienia i wielbić Go za wszelkie dobro, jakie stało się udziałem naszej parafialnej wspólnoty. A potem się rozeszli – jedni do spokoju domowego zacisza, a inni na ... sylwestrowe bale, ale wszyscy – z Bogiem w sercach.

SYLWESTROWY WIECZÓR

W sylwestrowy wieczór w naszej parafii nie wszyscy wybrali się na wielkie bale, do Rynku czy też na „białą salę”. Spora grupa parafian zakończyła rok uczestnicząc w uroczystej Eucharystii o godz. 18.00 w górnym kościele, członkowie neokatechumenatu mieli Mszę św. w dolnym kościele o 23.00, a Czterdziestolatkwie bawili się w kameralnym gronie, na składkowej zabawie sylwestrowej w parafialnej kawiarence. O północy, z wszystkimi, którzy jeszcze nie spali, przywitani w parafialnym ogrodzie Nowy Rok i przy huku (albo może huczku, bo za dużo tego nie było) petard i sztucznych ogni życzyli sobie pomyślności i tego, żeby było lepiej niż jest.

RADOŚĆ JASEŁEK

Jak już nie raz pisaliśmy – „neoni” to potrafią się bawić! Kolejny raz udowodnili to przygotowując coroczne jasełkowe przedstawienie. 6 stycznia w domu parafialnym w spektaklu bożonarodzeniowym udział wzięła spora grupa wspólnoty neokatechumenalnej spotykającej się w naszej parafii.

W przedstawieniu wystąpili zarówno dorośli jak i dzieci, ludzie śmiali i nieśmiali, wykształceni i niewykształceni, ale przede wszystkim świadomi miłości Bożej do nich samych i wszystkich ludzi, miłości, która pozwalała im cieszyć się przedstawieniem, do którego przygotowywali się przez długi czas żmudnych dla niektórych prób i wkuwania tekstów.

Widzowie obecni na spektaklu na pewno się nie zawiedli – jednym do głowy przyszły ciekawe refleksje, innych bawiły zabawne dialogi, jeszcze inni doceniali fantastyczne przebrania, pomysły inscenizacyjne i starania aktorów. A najlepszą zabawę mieli zapewne sami aktorzy, których wspólne próby zmusiły do bycia razem, przemyślenia tego, co mieli pokazać i... pomyłki współgrają-

cych, które musieli sztukować wysilając własną inwencję. Wszyscy po spektaklu pogłębili wejście w tajemnicę Wcielenia Bożego Syna, wspólnie uczestnicząc w Eucharystii, a potem – jak to neoni – śpiewali i ucztowali!

POMOCNICZY Z KRAKOWA

Jak co roku, w okresie świątecznym w naszej parafii nasi duszpasterze mieli młodych jezuickich pomocników. Tegoroczna pomoc okazała się szczególnie



Fot. Bogdan Szysko

cenna z powodu nieszczęśliwej kontuzji naszego zakrystiana, br. Piotra Wójcika SJ, który pod koniec października zwichnął nogę i ciągle przechodzi rehabilitację. Klerycy (w jezuickiej nomenklaturze – scholastycy), z II roku filozofii z Krakowa: Rafał Wardowski i Przemysław Gwadera, od 24 grudnia do 1 stycznia m.in. pomagali w zakrystii, rozdawali Komunię św., zbierali tacę, pomagali w sprzątanii i... robili dobre wrażenie, zwłaszcza wśród młodzieży (szczególnie żeńskiej).

Serdecznie dziękujemy i zapraszamy ponownie! Niech Pan Bóg Wam błogosławi!

CZTERDZIESTOLATKOWY WYPOCZYNEK

W dniach od 14 do 22 stycznia, jak to już dzieje się od kilku lat, grupa członków Duszpasterstwa 40-latków wypoczywała w Dzianiszu koło Zakopanego. Wyjazd służył głównie rekreacji uczestników, ale też wzajemnemu lepszemu poznaniu się i nabraniu nowych sił do tego, co wspólnie mamy nadzieję zrobić w parafii.

W tym roku, ze względu na duże opady śniegu i związane z tym zagrożenie lawinowe, nie można było za bardzo chodzić po wyższych partiach gór, ale doliny... były nasze! Byliśmy w Strążyckiej, Kościeliskiej, weszliśmy na Nosal,

poszliśmy „dłuższym skrótem”, przez zasy, na Butorowy Wierch, uczestniczyliśmy w wieczornym kuligu z pochodniami, wybraliśmy się do Doliny Białego i na konkurs skoków do Zakopanego. Wiele godzin spędziliśmy też przy kominku, gdzie odbyło się wiele poważnych i mniej poważnych rozmów. Codziennie spotykaliśmy się w jadalni, która - raz to stawała się na kilkadziesiąt minut kaplicą podczas wspólnotowej Mszy św., a innym razem - miejscem wieczornych gier i zabaw (np. w parlament czy w kalambury). A wszystko to w jak zawsze przyjaznym domu pp. Gruszków, gdzie w tym roku honory gospodyni pełniła córka gaźdżiny – p. Kasia. Jak zawsze było nam ... za krótko, bo ledwo przyzwyczailiśmy się do oderwania od codziennego trudu i kłopotów, już trzeba się było zbierać. Ale... tyle jeszcze przed nami!



Fot. Zycielny

BAL KARNAWAŁOWY I DŁUG

Niestety, nie znalazła się odpowiednia ilość osób chętnych do zabawy na charytatywnym balu karnawałowym (planowanym na 11 lutego), z którego dochód miał być przeznaczony na spłacenie długu związanego budową naszej parafialnej windy dla niepełnosprawnych. Swoją udział zadeklarowały zaledwie 23 osoby i to częściowo nie z naszej parafii. Widać tego rodzaju inicjatywa (bal) nie jest tym, co nam naprawdę jest potrzebne; choć oczekiwania organizatorów nie wiązały się tylko z ewentualnym wynikiem finansowym, ale też z okazją do bliższego poznania się osób, które jeszcze w parafii nie znalazły odpowiedniego pola do właściwego sobie zaangażowania w życie parafialne. No cóż – będziemy szukali dalej.

Od ostatniego sprawozdania związanego ze stanem naszych kredytowych należności za windę wobec Południowej Prowincji Jezuitów w Polsce ubył

3 miesięczne raty po 6000 zł. Do spłacenia pozostało nam 280590,09 zł.

opracował bs

W 13 ROCZNICĘ ŚMIERCI O. ADAMA WIKTORA



Fot. Krzysztof Włodarczyk

W 13. rocznicę śmierci o. Adama Wiktor SJ duszpasterza Ludzi Pracy i Solidarności w latach 80-tych, 12 lutego odprawiona została uroczystą Msza św. za śp. o. Adama, za Ojczyznę i członków NSZZ „Solidarność”. Uroczystościom przewodniczył o. Jacek Siepiak SJ, a w koncelebrze wzięli też udział o. Tadeusz Mól SJ i ks. mgr Krzysztof Hajdun kapelan dolnośląskiej „Solidarności” i proboszcz parafii Opatrzności Bożej we Wrocławiu. W okolicznościowej homilii o. Jacek Siepiak powiedział m.in., że dzisiejsza „Solidarność” traktowana jest jak trędowata, a ludzie pracy są poddawani nowej formie niewolnictwa jakim jest praca dziesięcio-, a nawet dwunastogodzinną, w wyniku czego ich życie sprowadza się do pracy i spania, co w praktyce redukuje ich kontakty z rodziną do minimum i skutkuje zaniedbaniami sfery duchowej. O co modliłby się dzisiaj o. Adam Wiktor, o to módlmy się i my - kontynuował kaznodzieja. Mszę św. zamówił Zarząd Regionu Dolnośląskiej Solidarności i miejscowe Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Pamięć o. Adama Wiktor uhonorowały poczty sztandarowe „Solidarności” m. in. Zarządu Regionu Politechniki Wrocławskiej, Służby Zdrowia i kolejarzy, oraz Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Licznie przybyli zaproszeni goście, parafianie i ludzie świata pracy, po Mszy św. mieli okazję obejrzyć okolicznościową wystawę zdjęć z życia o. Wiktor, kapłana oddanego Bogu i ludziom, przygotowaną w przedświątecznym kościele.

Krzysztof Włodarczyk



o. Paweł Berwecki SJ

Postawy i gesty liturgiczne cz. I

Liturgia w swym założeniu posługuje się ludzkim ciałem; ono będąc „monstrancją ducha” wyraża się poprzez dynamikę, akcję, poprzez postawy i gesty, z których każdy ma swoją wymowę i symbolikę. W liturgii uczestniczy cały człowiek, starając się uzewnętrznić swój duchowy świat. Należy zauważyć, że zachowania, które przyjmujemy w chrześcijańskiej liturgii (mniej lub bardziej świadomie), są przejęte z liturgii żydowskiej i mają swoje głębokie zakorzenienie w Piśmie Świętym. Postaramy się pokrótce podać znaczenie i genezę ważniejszych liturgicznych gestów i postaw.

GROMADZENIE SIĘ

na liturgii ma na celu tworzenie wspólnoty, która zgromadzona przez Ducha Świętego sprawuje misterium Chrystusa; wyrażone jest to szczególnie w liturgicznej Księdze Psalmów, w wielu miejscach, m.in.: *Będę głosił imię Twoje swym braciom i chwalić Cię będę pośród zgromadzenia* (Ps 22,23); *Moja stopa stoi na równej drodze, na zgromadzeniach błogosławię Pana* (Ps 26,12; to tylko niektóre z wielu przykładów); gromadzenie się ma zatem charakter wspólnotowego uwielbienia i głoszenia Bożej chwały, ma służyć wzrostowi osobistemu, ale też grupowemu; jest czymś zupełnie innym niż świeckie zebrania, wiece, czy spotkania towarzyskie.

PATRZENIE,

w którym korzystamy ze zmysłu wzroku, aby dostrzec rzeczy niewidzialne; ukazuje to ewangelista Jan opisując przybycie Piotra i umiłowanego ucznia do grobu w dzień zmartwychwstania: *Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych* (J 20,8-9); nieco później uczeń ten rozpoznaje, na skutek cudownego połowu, w człowieku stojącym na brzegu, zmartwychwstałego Jezusa: *Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: «To jest Pan!»* (J 21,7a). Szczególnie Ewangelia Jana ukazuje powiązanie patrzenia z wiarą, poprzez widzenie odkrywa głębsze podstawy rzeczywistości niż te, które się widzi i empirycznie daje sprawdzić.

SŁUCHANIE;

o tym wielokrotnie na kartach Starego Przymierza, szczególnie księgach Tory przypomina Bóg; sztandarowym, programowym wręcz tekstem – przykazaniem zawartym w Pięcioksięgu, będzie Boży nakaz „Sz’ma Jisrael”: *Słuchaj, Izraelu, i pilnie tego przestrzegaj, aby ci*

się dobrze powodziło i abys się bardzo rozmnożył, jak ci przyrzekł Pan, Bóg ojców twoich, że ci da ziemię opływającą w mleko i miód. Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym (Pwt 6,3-4). Ze słuchania według Apostoła Narodów (który patrzy na księgi Tory poprzez pryzmat osoby Jezusa Chrystusa), rodzi się wiara: *Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* (Rz 10,17). Liturgia ma być dla nas szkołą słuchania, nastawiania się na odbieranie tego, co Bóg chce nam powiedzieć i co zaofiarować. Słowo Boga jest od początku do końca skuteczne; jego owocności szczególnie doświadczył prorok Izajasz: *Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpięram się w niego, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa* (Iz 55,10-11). Aktywne słuchanie Boga jest drogą do rozumienia siebie, innych, otaczającego świata, otwiera nas na żywe doświadczenie: *Słuchaj nauki i nie gardź nią, strzeż jej, gdyż ona twym życiem* (Prz 4,13); tylko ten, kto wypełnia usłyszane słowo Boga jest mądry; a według nauczania Jezusa na samym słuchaniu nie można się zatrzymać, trzeba na Boży głos odpowiadać: *Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale* (Mt 7,24).

MÓWIENIE

do Boga, postawa werbalna; to najczęstszy sposób obecności przed Bogiem; liturgia przede wszystkim jest przestrzenią zwracania się do Boga, wypowiedzenia imion Bożych z szacunkiem. Już wypowiedzenie imienia Jezus z wiarą,

ma swoją zbawienną moc, jak zaznaczył Apostoł Paweł: *Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych - osiągniesz zbawienie* (Rz 10,9). Księga Psalmów będąc zbiorem hymnów liturgicznych zna wiele rodzajów modlitw, m.in. **uwielbienie**, np. Ps 7,18: *Ja zaś uwielbiam Pana za Jego sprawiedliwość, psalm śpiewam imieniu Pana Najwyższego*; w Ps 122,4 jest uwielbienie w świątyni Jerozolimskiej: *Tam wstępują pokolenia, pokolenia Pańskie, według prawa Izraela, aby wielbić imię Pańskie*; **dziękczynienie**, m.in. Ps 35,18: *Będę składał Ci dzięki w wielkim zgromadzeniu, będę Cię chwalił wśród liczego ludu*; **prośba**, np. Ps 27,4: *O jedno proszę Pana, tego poszukuję: bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, abym zażywał łaskawości Pana, stale się radował Jego świątynią*; **wołanie o miłosierdzie**, jak w Ps 51,3-4 wyrażającym skruchę króla Dawida po grzechu z Batszebą: *Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość! Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego!* To tylko niektóre, bardziej reprezentatywne fragmenty, przykłady modlitw proponowanych przez Księgę Psalmów.

ŚPIEWANIE;

opisuje to wiele fragmentów w Biblii, szczególnie Ps 98,1: *Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem cuda uczynił*; śpiew w szczególny sposób wyraża dziękczynienie, uwielbienie, radość jak i żal, smutek, skruchę; według Apostoła Narodów ma stymulować do wzajemnego wzrostu: *z wszelką mądrością nauczajcie się i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach* (Kol 3,16); słowa połączone z muzyką mają wyrażać jedność człowieka odkupionego.

Cdn.

INFORMATOR DUSZPASTERSKI PARAFII PW. ŚW. KLEMENSA MARIII DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia
53-232 Wrocław, Aleja Pracy 26, tel. 71 360 10 18, www.dworzak.pl

Godziny niedzielnych Mszy św.:

6:30 (Msza św. cicha, czyli bez udziału organów),

7:30, 9:00, 10:30 (kościół górny),

10:30 (kościół dolny) – dla dzieci (z wyjątkiem wakacji),

12:00, 18:00, 20:00 (Msza św. dla młodzieży z udziałem młodzieżowego zespołu muzycznego).

W dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00, 19:30.

W święta kościelne, tzw. „zniesione”: 6:30, 8:00, 9:00, 17:00, 18:00, 19:30.



Chrzty po 27-11-2011 do 12-02-2012

Iweta Natalia Pień; Filip Markwant-Janiak; Izabella Zuzanna Winnik; Hanna Antonina Szymańska; Alicja Wiktoria Konieczna; Maja Julia Włodarczyk; Stanisław Szostak; Nadia Kościelniak; Izabela Elżbieta Rokosz



Śluby po 22-10-2011 do 12-02-2012

Sandra Paszek – Karol Jan Janko

Pogrzeby po 27-11-2011 do 11-02-2012

Marian Jędruch /*31-01-1934+13-11-2011/; Stanisława Kłeczek/*12-01-1941+5-12-2011/; Adam Wnęk/*12-05-1938+8-12-2011/; Zofia Krystyna Ochnicka/*5-03-1934+12-12-2011/; Zofia Gołębowska/*19-08-1926+14-12-2011/; Kazimierz Mazur/*10-12-1931+14-12-2011/; Sabina Helena Kołodziejska/*4-08-1921+14-12-2011/; Leszek Maciej Wiczorek/*28-02-1933+16-12-2011/; Stanisław Julian Jaskierny/*2-04-1930+17-12-2011/; Anna Irena Thiel/*21-04-1947+20-12-2011/; Wojciech Marek Mackford /*5-04-1957+23-12-2011/; Halina Ciucik/*8-08-1927+25-12-2011/; Elżbieta Renata Nass/*10-10-1946+29-12-2011/; Stefania Wanda Dub /*7-01-1914+31-12-2011/; Zofia Siewkowsy/*7-10-1935+3-01-2012/; Stanisława Kornikowska/*29-07-1926+6-01-2012/; Adam Jarosław Kędzior/*25-08-1964+3-01-2012/; Antoni Jan Gaj/*23-06-1934+10-01-2012/; Maria Chwalibóg-Dominiak/*17-08-1934+10-01-2012/; Iwona Barbara Klimentowska /*5-07-1956+12-01-2012/; Maria Magdalena Perlik/*9-01-1935+17-01-2012/; Aleksander Alfred Ilka/*12-12-1920+18-01-2012/; Stanisław Władysław Zajączkowski/*5-05-1936+27-01-2012/; Mieczysława Cader/*23-01-1942+31-01-2012/; Władysław Józef Mielczarek/*1-01-1938+4-02-2012/; Agnieszka Ruprecht/*16-12-1934+11-02-2012/; Jan Kuś/*18-06-1932+12-02-2012/



Kancelaria parafialna:

Czynna w poniedziałki, środy, czwartki i piątki w godz. 8.30–9.30 i 16.00–17.30, z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca.

Konto parafialne: Bank PeKaO SA I/o Wrocław 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394.

Biblioteka parafialna: Czynna w czwartki w godz. 17.00 – 18.00 oraz w niedziele od 10.00 do 12.00.

„Głos Pocieszenia” – pismo parafii św. Klemensa Marii Dworzaka

e-mail: glospocieszenia@tlen.pl, tel. kontaktowy: 601 892 763

Redaguje: Kolegium;

opiekun: o. Jacek Siepsiak SJ;

sekretarz redakcji: Aleksandra Kumaszska;

redaktor prowadzący numeru:

Iwona Kubiś;

redakcja: Mariusz Bodynek; Barbara Ćwik,

Anastazja J. Drath, Małgorzata Drath,

Przemysław Gardynik, Agnieszka Król, Weronika

Kumaszska; Iwona Kubiś, Bogumił Nowicki;

Bogdan Szyszko, Krzysztof Włodarczyk,

współpracownicy: o. Jan Ożóg SJ, o. Paweł

Berwecki SJ, Zofia Nowicka;

korekta: Anastazja J. Drath;

okładka: projekt Małgorzata Drath;

kolportaż: Jacek Podsiadły, Przemysław

Gardynik;

spotkania kolegium redakcyjnego:

II i IV piątki miesiąca, godz. 19.00 w budynku parafialnym (z wyjątkiem wakacji);

dyżur redakcyjny: niedziela, godz. 11.30–12.30, kawiarenka parafialna (z wyjątkiem wakacji);

skład i łamanie tekstów: Aleksandra Kumaszska;

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych oraz do odmowy zamieszczania niektórych treści reklamowych (nie odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń). Anonimów nie publikujemy i nie odpowiadamy na nie.



Otwarty problem

Pisaliśmy o tym już ubiegłej zimy. I rok wcześniej też. Niestety, sprawa nadal pozostaje otwarta.

Dosłownie, bo nadal otwarte pozostają drzwi naszej świątyni. Nie w ogóle, tylko zimą w czasie mszy, nabożeństw czy dyżurów kancelarii. Bo nadal wielu z nas do głowy nie przyjdzie, żeby, wchodząc do kościoła, zamknąć je za sobą.

Niestety, o tym, że od przeciągów marzną wszyscy przebywający w kaplicy, już pisaliśmy. O tym, że ciepło ucieka i rosną koszty utrzymania świątyni, też już pisaliśmy. I o tym, że kulturalni ludzie zamykają drzwi za sobą, też już pisaliśmy. Więc nie ma co ponownie rozwijać tych spostrzeżeń.

Warto natomiast zauważyć, że nie wszyscy nasi parafianie są członkami Klubu Bylejakich i Obojętnych. Na szczęście mamy też Kulturalnych i Zaangażowanych. Wspaniałych ludzi, od dzieci i młodzieży poczynając, a na seniorach kończąc, którym nie jest wszystko jedno. A w tej konkretnej sytuacji przestrzegających zasad dobrego wychowania. I umiających też wrócić się od schodów w holu czy z dziedzińca kościoła, żeby zamknąć drzwi, które ktoś inny pozostawił otwarte na oścież.

Problem nadal pozostaje otwarty... I trudno powiedzieć, czy coś się zmieni. Jedno jest pewne. Każdy z nas sam musi zdecydować, do której grupy chce należeć.

IK

Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie, wypełniając normy ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” spełniła warunek do posługiwania się nazwą „akademia”. W związku z powyższym od 1 października 2011 r. posługuje się nazwą - Akademia „Ignatianum” w Krakowie.

* * *

Dwieście lat temu, 15 listopada 1811 roku, zmarł święty Józef Pignatelli, jezuita, który przeżył kasatę swojego zakonu, spędził wiele lat na wygnaniu i w ukryciu. Nie doczekał się przywrócenia swojego zakonu, do którego doszło w następnym roku po jego śmierci. Z Towarzystwem Jezusowym jednak, zwłaszcza z zachowaną jego częścią na Białorusi, był tak bardzo związany, że niektórzy nazywają go jego drugim założycielem.

* * *

W Zambii od 20 września prezydentem jest Michał Sata. Nie pisalibyśmy o tym, gdyby nie fakt, że jest on pierwszym katolikiem na tym stanowisku w Zambii i że regularnie uczęszcza na Mszę Świętą w każdą niedzielę do jezuickiego kościoła św. Ignacego w Lusace, o godzinie 8.15. Po objęciu urzędu to się tylko w jego życiu zmieniło, że bierze czynny udział, kiedy celebrans głosi homilię. (*SJ Africa News September/October 2011*).

* * *

Włoski jezuita, ojciec Paweł Dall'Oglio, otrzymał od syryjskich władz nakaz natychmiastowego opuszczenia kraju. Znanego z udziału w dialogu chrześcijańsko-muzułmańskim zakonnik oskarżono o wspieranie rewolucji. Jak się wydaje, o wydaleniu jezuity zdecydował jego bożonarodzeniowy apel. Misjonarz kreśli w nim sylwetkę syryjskiego ucznia Chrystusa. Apeluje o solidarność z każdym, niezależnie od jego przynależności religijnej, politycznej, plemiennej czy językowej. Zakonnik piętnuje też głosy wzywające do ekstremizmu i pogłębiania podziałów, pokazując jednocześnie, że pokojowe współistnienie islamu i chrześcijaństwa jest możliwe.

* * *

W dniach 21-22 października 2011r. odbyła się w Akademii „Ignatianum” międzynarodowa konferencja pt. „Życie

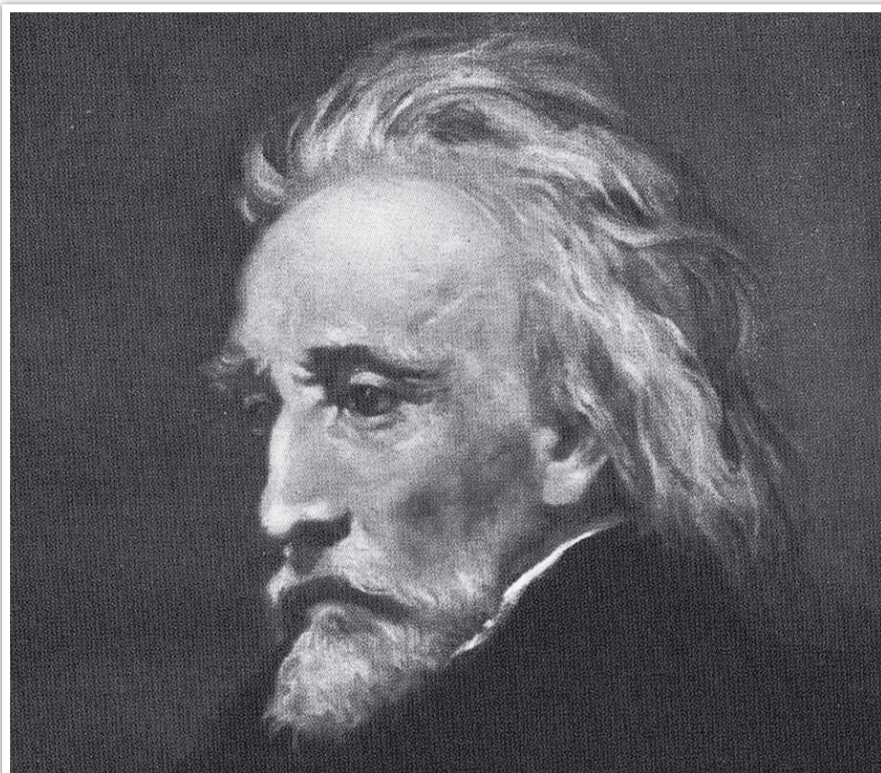
i dzieło ojca Antoniego Possevino, jezuitę”. Konferencję zorganizował Wydział Filozoficzny tej uczelni. Ten wybitny jezuita był teologiem, pisarzem oraz wybitnym dyplomatą papieskim. Działał w Piemontie oraz we Francji w okresie wojen religijnych (1563-1572). Z ramienia papieża Grzegorza XIII przybył do Szwecji (1577-1578 i 1579-1580), aby skłonić króla Jana III do przejścia na katolicyzm. W 1581 r. został wysłany na dwór polski w celu doprowadzenia do zakończenia wojny pomiędzy królem polskim Stefanem Batorym a Iwanem IV Groźnym. W rezultacie skutecznych mediacji dyplomatycznych A. Possevino doprowadził do zawarcia rozejmu w 1582 r. w Jamie Zapolskim pomiędzy obu walczącymi stronami. Na dworze moskiewskim działał też gorliwie na rzecz zawarcia unii kościoła prawosławnego z Rzymem.

* * *

W odpowiedzi na starania polskich jezuitów rok 2012 został ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem ks. Piotra Skargi SJ. Znakomity polski jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja (właściwie Piotr Powęski herbu Pawęża) urodził się 2 lutego 1536 w Grójcu, zmarł 27 września 1612 w Krakowie. W latach 1552-1555 studiował w Akademii Krakowskiej. Kolejno pełnił funkcje: rektora szkoły parafialnej przy kościele św. Jana w Warszawie

w latach 1555-1557, wychowawcy synów Andrzeja Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego (1557-1562), kanonika katedralnego we Lwowie od 1563 r. W 1568 r. wyjechał do Rzymu, gdzie w 1569 wstąpił do zakonu jezuitów. W 1571 r. powrócił do Polski. Był kaznodzieją i profesorem w Pułtusk (1571-1572) i Wilnie (1573-1574), zastępcą rektora kolegium w Wilnie (1574-1579), a następnie pierwszym rektorem Akademii Wileńskiej (1579-1584). Organizował z polecenia Stefana Batorego kolegia jezuickie w Połocku, Rydze i Dorpacie. Był superiorem (prełożonym) domu św. Barbary w Krakowie (1584-1588); założył instytucje dobroczynne: Bractwo Miłosierdzia, Bractwo św. Łazarza, Bank Pobożny i Skrzynkę św. Mikołaja. Podobne bractwa zakładał w innych miastach Polski. Od stycznia 1588 r. był kaznodzieją nadwornym króla Zygmunta III. Wywierał duży wpływ na króla i jego rodzinę. Zwolniony z obowiązków kaznodziei w końcu kwietnia 1612 r., zamieszkał przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Zmarł w opinii świętości w Krakowie i został pochowany w podziemiach kościoła św. Piotra i Pawła. Rok 2012 będzie okazją do głębszego poznania tej wielkiej postaci i zgłębienia jego przesłania duchowego i patriotycznego. (www.jezuici.pl)

Opracował o. Jan Ożóg SJ



Fot. Internet

● O. Proboszcz przestrzegł parafian przed niegodnymi praktykami firm porzebowych, które wręcz zmuszają do zamawiania Mszy św. w kaplicy cmentarnej na Cmentarzu Grabiszyńskim (w ten sposób trzeba za wynajęcie kaplicy płacić dużo więcej). Oświadczył też, że warunki odprawiania Eucharystii w owej kaplicy są bardzo tymczasowe i dlatego nie godzi się na jej celebrację w tym miejscu.

18-25 stycznia

● W ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan podczas Mszy św. o godz. 18.00 modliliśmy się w szczególny sposób – „aby być jedno”.

22 stycznia, niedziela

● O godz. 17.00 odbyło się specjalne spotkanie zelatorów Żywego Różańca i ich zastępców.

28 stycznia, sobota

● W wieku 82 lat zmarł wieloletni proboszcz partnerskiej parafii w Dortmundzie, ks. Alex Block. Z pismem kondolencyjnym do proboszcza wspólnoty śś. Ewaldów udała się na pogrzeb w Niemczech delegacja parafialna.



Fot. Bogdan Szyzko

29 stycznia, niedziela

● O. Proboszcz podziękował parafianom za przyjęcie podczas wizyty kolędowej, która w tym roku trwała od 4.12.2011 r do 13.01.2012 r. W 48 %

mieszkań parafianie przyjęli duszpasterzy, w 21% odmówiono im przyjęcia, a w pozostałych – nikogo nie zastano. Jak też zaznaczył - z powodu tego, że wiele mieszkań na nowych osiedlach jest niezamieszkałych - są to dane przybliżone.

30 stycznia, poniedziałek

● Odnowa w Duchu Świętym rozpoczęła po Mszy św. o godz. 18.00 9-tygodniowy cykl w ramach Seminarium Odnowy Wiary.

Luty

2 lutego, czwartek

● W święto Ofiarowania Pańskiego (Matki Bożej Gromnicznej) Msze św. były odprawiane o godz. 6.30, 8.00, 9.00, 17.00, 18.00 i 19.30. W przeddzień przypadającego na 2 lutego Dnia Życia Konsekrowanego podczas Mszy św. o godz. 18.00 modliliśmy się w intencji księży, zakonników i zakonnice pochodzących z naszej parafii.

5 lutego, niedziela

● W parafialnej kawiarence po Mszy św. o godz. 9.00 spotkały się członkinie 1. róży Żywego Różańca. Tym samym został zapoczątkowany cykl spotkań tej największej z parafialnych grup, której członkowie mają szansę się lepiej poznać na gruncie towarzyskim.

12 lutego, niedziela

● Z okazji 13. rocznicy śmierci śp. o. Adama Wiktora SJ, w górnym kościele o godz. 12.00, w obecności licznych pocztów sztandarowych, została odprawiona Msza św. w Jego intencji.

● Podczas „dziecięcej” Mszy św. o godz. 10.30 o. Andrzej Pełka SJ przyjął do grona ministrantów trzech chłopców: Konrada Grudzińskiego

i Antoniego Stożka z klasy III szkoły podstawowej oraz Mikołaja Pakieta z klasy V. Nowym ministrantom życzymy wytrwałości na obranej drodze z pomocą Bożą i ludzką, czyli nas wszystkich!



Fot. Bogdan Szyzko

Wkrótce

23 lutego, czwartek

● Zapraszamy na kolejny wykład w ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości. Mgr Michał Pieczka wygłosi o godz. 18.45 w sali św. Stanisława Kostki prelekcję nt. „Piękno kościołów Bawarii – ojczyzny papieża Benedykta XVI”.

26 marca, poniedziałek

● W uroczystość Zwiastowania Pańskiego, podczas Mszy św. o godz. 18.00, będzie można zadeklarować swój udział w inicjatywie Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Opracował bs

Podziękowanie

Bardzo dziękujemy Parafianom, którzy dzielą się z nami czy to zdjęciami (jak p. Marian Gabryś), czy to nawet nagraniami wideo (jak anonimowa osoba, która wrzuciła płytę z nagraniem koncertu „Vox Clemens” do skrzynki Głosu Pocieszenia w holu kościoła). Dzięki Waszym darom, bogatsza jest nie tylko szata naszego parafialnego pisma, ale też możliwe jest ukazanie tej części rzeczywistości, która dla innych jest ukryta, a warta jest pokazania. Bo piękno i dobro trzeba pokazywać. A gdybyście jeszcze chcieli, Drodzy Czytelnicy, do nas pisać... To Głos Pocieszenia byłby w pełni interaktywny. Czego sobie i Wam życzymy!

Redakcja

SPROSTOWANIA

W poprzednim numerze Głosu Pocieszenia w artykule „Dzień Jedności wspólnot Odnowy w Duchu Świętym” w sposób niezamierzony przeinaczony został sens tekstu tak, że wynikało z niego, iż ks. abp Marian Gołębiowski odprawiał podczas tego spotkania Mszę św. za duszę Bolesława Bieruta. Tymczasem Autorki napisały, że za tegoż modlił się po jego śmierci ks. kardynał Stefan Wyszyński.

W tym samym numerze pominięto też w stopce redakcyjnej nazwisko naszego kolegi Bogumiła Nowickiego, który przestał pełnić funkcję redaktora naczelnego GP, ale nadal jest członkiem zespołu redakcyjnego naszego pisma.

Za wzmiankowane błędy i przeoczenia Panie: Beatę Lamorską i Urszulę Czykaluk, oraz p. Bogumiła Nowickiego, a także naszych Czytelników bardzo serdecznie przepraszamy.

Redakcja

FERIE 2012



Fot. Lucyna Andrzejczuk, o. Andrzej Pełka SJ, Bogdan Szyszko.